ŚCIANA

W lipcowy poniedziałek Andrzej Bogus, uczeń piątej klasy, umierał kilkadziesiąt metrów od rodzinnego domu. Umierał przywalony ścianą rudery sterczącej pośrodku pola od ubiegłej jesieni. Umierał obok 12-letniego kuzyna, przywalonego drugą ścianą.

str. 4

PIĘCIOLECIE

Mało znane i mało znaczące środowiska zawodowe zaczynają skutecznie konkurować w reportażu ze znacznymi i znaczącymi. Dlaczego? Dlatego chyba, że pojawiły się w niewielkich miastach własne periodyki, stawiające na reportaż i reporterów.

str. 8

PAŃSTWOWY CZY PAŃSZCZYŹNIANY

Po wojnie w Polsce wypełniono i wykorzeniono przedsiębiorczość. W cenie było tylko cwaniactwo. Ludzie przestali wierzyć w sens pracy.

str. 11

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

Do wygrania: torba turystyczna, zegar, książki.

str. 16

UNIWERSYTET WARSZAWSKI Filia w B-stoku BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

31

(458)

KONTAKTY

1989-07-30

cena 50 zł

Fot. WACŁAW KAPUSTA i GABOR LORINCZY

I NAGRODA TURNIEJU REPORTERÓW IM. MELCHIORA WAŃKOWICZA

HOUSEKEEPER STORY (1)

JOLANTA BABEL

ZAPROSZENIE DO STANÓW spadło na nas niczym koło ratunkowe po tej cholernej plajcie. Jak do niej doszło? Mieliśmy po dwadzieścia lat. Ja — za sobą technikum ogrodnicze. Toch ogólniak. Tkwiła w nas siła i wola tworzenia Nie wiedzieliśmy co znaczy „nie móc" czy „nie chcieć". Uparłam się, żeby założyć sad. Mam w końcu wiedzę teoretyczną. Jest okazja sprawdzenia się w praktyce

W domu nie przelewało się. Było nas pięcioro. Ojciec — notoryczny pijak Całe gospodarstwo na barkach mamy. Sądziłam, że na sadownictwie zrobimy dobry interes. W szkole miałam koleżankę, której rodzice byli sadownikami Dziewczyna nadziana. Elegancko ubrana. Imponowała mi pod każdym względem.

Nie wstydzę się powiedzieć, że też chciałam być bogata.

Moje dążenia, których nigdy nie ukrywałam — traktowano we wsi jako zarozumialstwo, kapitalistyczną ciągotę, rzecz haniebną, którą trzeba wyśmiać, wzgardzić, wytknąć palcem.

Jakby na przekór tym opiniom wszystko wskazywało na to, że szczęście nam sprzyja W tym czasie mama wyjechała do siostry, do Stanów Przysyłała pieniądze Zaczęliśmy sadzić sad i budować dom — dla rodziców i dla nas.

Mijał rok za rokiem. Dom został wykończony. Teraz z utęsknieniem czekaliśmy na pierwsze owoce. A tych było tyle... co kot napłakał! A i to, nim dojrzały, zaczynały spadać. Czarna rozpacz! Jeszcze wierzyliśmy, że uda się sad uratować.

Po ekspertyzie wiedzieliśmy już, że nie ta gleba, nie te sadzonki. Trzeba karczować. A przecież zaufaliśmy, bądź co bądź fachowcom ze Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, którzy — wydawało się — zęby na sadownictwie zjedli. Ostateczną decyzję „pomogły" nam podjąć nowe przepisy podatkowe. Przydusiły z jednej strony: z drugiej — stłamsiły zaciągnięte w banku kredyty i prywatne pożyczki. Każdy

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

Wymknęliśmy się z koncertu. — Tatarska część mnie nie ciekawi — stwierdził. Przedstawi mi swoją rodzinę i będziemy rozmawiać, po polsku. Jedna jest tylko trudność; mieszkają na ósmym piętrze, a już godzina 21.20.

„U NAS W TATARYI"

ALICJA NIEDŹWIECKA

— Nie rozumiem związku.

— Winda będzie nieczynna. Od dziewiątej do szóstej rano wyłączają.

— Dlaczego?

— Takie zarządzenie. I trzeba chodzić pieszo.

To było moje zdziwienie. Jego dzień przedtem. W miejscowej gazecie przeczytał, że przyjeżdżają goście z Polski. Poszedł do hotelu — chociaż przez chwilkę pogadać z rodakiem. Zgłosił swoje życzenie w recepcji, spotkał się ze zrozumieniem. Za chwilę do niego zszedł... „Niegr"! (A wyście przyjechali na drugi dzień).

Na morzu nafty

Gdzie stąpniesz, pod ziemią płynie nafta. Gdziekolwiek zaczynają wiercić — nafta. Almietiewsk, młode miasto powstałe w połowie lat pięćdziesiątych. Pan Stefan (— Może lepiej bez nazwiska?), wysoki, szpakowaty, był wśród pierwszych budowniczych.

Urodził się przed wojną w Drohobyczu. Ojciec pochodził z Przemyśla, też był nafciarzem, dojeżdżał do pracy w Borysławiu Maleńkie, żydowskie miasteczko Przez cztery lata rządzili tam Niemcy — oni mieszkali w pobliżu getta. — Strach Boży, co tam robili Strach mówić. I żywych zakopywali. Dzieci o ścianę. Strach. — I głód straszny też pamięta. I jeszcze jeden nieustanny lęk..

Był małym chłopcem. Mieszkali na samej górze pięciopiętrowej kamienicy. Z pokoju drzwiczki prowadziły prosto na strych. Zasunięte szafą, kryły największą tajemnicę: sześciu, siedmiu Żydów — Oni nas karmili, my ich ukrywaliśmy. I tak przeżyliśmy Gdy wojna się skończyła, wyjechali do Palestyny.

Jego ojciec nie wrócił z wojny. Z matką i siostrą zostali sami w Drohobyczu. W ich domu przez cały czas mówiło się po polsku. Rósł.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym numerze:

◆ **REPORTAŻ O ŻNIWACH:** „Chłopów nie należy wyprowadzać w pole, oni sami tam wychodzą" ◆ **RELACJA Z OGOLNOPOLSKICH SPOTKAŃ TEATRU W WALIZCE.** „Największe wzięcie wśród najmłodszej publiczności miał... Witkacy" ◆ **DALSZY CIĄG REPORTAŻU Z SAKSÓW:** „Pani była bardzo miła, serdeczna i wyrozumiała. Zawsze umiała docenić pracę, pochwalić".

KRONIKA

◄ **Wojciech Jaruzelski wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe prezydentem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Podczas głosowania oddano 537 ważnych głosów; za kandydaturą gen. Jaruzelskiego padło 270 głosów, przeciw 233, wstrzymujących się — 34 (minimum niezbędne do wyboru — 269). Za kandydatem koalicji opowiedzieli się wszyscy posłowie PAX, Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, Unii Chrześcijańsko-Społecznej oraz Henryk Stokłosa (niezależny senator z woj. pilskiego). Członkowie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego głosowali następująco: 222 — przeciw, 18 wstrzymujących się, 1 za (senator Stanisław Bernatowicz z Suwałk); Klub Poselski PZPR: 171 za, 1 przeciw; ZSL: 54 — za, 13 wstrzymujących się, 6 — przeciw; SD: 20 za, 3 wstrzymujących się, 4 przeciw.**

◄ **„Chcę wyrazić wielki szacunek dla tych posłów senatorów z naszego Klubu, którzy mieli odwagę cywilną oddać głosy nieważne — powiedział „Gazecie Wyborczej" senator Karol Modzelewski — To oni sprawili, że tzw. kryzys prezydencki został zakończony i nie będzie pogłębiał bardzo poważnych zagrożeń, przed jakimi stoi naród".**

◄ **Lech Wałęsa wysłał list do Wojciecha Jaruzelskiego po jego wyborze na prezydenta. Pisze w nim: „Życzę Panu, żeby czasy, w których będzie Panu dane pełnić ten urząd, okazały się etapem historii naszej Ojczyzny, skutecznie prowadzącym do wolności i demokracji, do odzyskania należnego nam miejsca w Europie, do zaspokojenia wszystkich uzasadnionych aspiracji Polaków".**

◄ **O urynkowieniu gospodarki żywnościowej dyskutowali wojewodowie na spotkaniu w Urzędzie Rady Ministrów. Rządowy projekt przewiduje zamrożenie dotacji do żywności na poziomie czerwca tego roku i utrzymanie dotacji do środków produkcji. Urzędowe minimalne ceny skupu utrzymane zostaną tylko na pszenicę, żyto, mleko oraz żywiec wołowy i wieprzowy. W sklepach obowiązywać będą ceny równowagi. Dla ochrony najuboższych grup ludności przewiduje się utrzymanie cen urzędowych mleka o zawartości tłuszczu 2 proc., chudych twarogów, jednego lub dwóch gatunków chleba oraz odżywek dla dzieci. Wzrost kosztów utrzymania rekompensowany będzie dodatkami do płac, emerytur, rent i innych świadczeń. Rządowy projekt przesłany został do parlamentu.**

◄ **Nie udało się wypracować wspólnego stanowiska członkom Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do spraw indeksacji. Zdecydowano się przesłać do Sejmu projekty dwóch wariantów ustawy. Pierwszy zakłada jednakowe podwyżki dla wszystkich; drugi — wypłaty wyrównawcze jedynie dla tych, którzy w pierwszej połowie roku otrzymali podwyżki mniejsze, niż by to wynikało z przyjętego wskaźnika indeksacji i wzrostu cen.**

◄ **Na VIII Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży radni podjęli uchwałę o poważnych ograniczeniach wydatków budżetowych. Uchwalili również zwiększenie podatków od przedsiębiorstw przemysłowych. Szczegóły za tydzień.**

SZCZĘŚCIE NA TRASIE

Pierwszy wielki zwycięzca w „Kontaktowej". Pan BŁAŻEJ SERBA, prywatny przewoźnik ze Swarzędza (woj. poznańskie) wylosował ciągnik T-25.

— Do Grajewa przyjechałem służbowo; wiozłem meble ze swarzędzkiej fabryki do tutejszego klienta. Zatrzymałem się przed kioskiem, aby zapytać o drogę, przy okazji kupiliśmy z kolegą dziesięć losów „Kontaktowej". Gra nas wciągnęła. Dwudziesty los okazał się szczęśliwy. Natychmiast wykupiliśmy wszystkie losy w tym kiosku. Wygrany ciągnik sprzedam jakiemuś rolnikowi. Na szczęście przyjechałem dużą ciężarówką, na której traktor zmieści się bez problemu.

zdarzenia

ULEWNE DESZCZE spowodowały wylegnięcie około 40 proc. zbóż. Mimo tych komplikacji żniwa zapowiadają się bardzo dobrze: jeśli pogoda nie sprawi przykrych niespodzianek, plony powinny być o ok. 20 proc. wyższe niż rok temu. W poniedziałek (24 lipca) w magazynach Państwowych Zakładów Zbożowych nie było jeszcze ani kilograma zboża. Wpłynęło natomiast 500 ton rzepaku. Relacja ze żniw za tydzień.

ORGANIZATORZY WYSTAWY „Wrzesień 1939 na Ziemi Łomżyńskiej" zwracają się do wszystkich mieszkańców naszego województwa z prośbą o wypożyczenie dokumentów i pamiątek związanych tematycznie z wystawą. Mile widziane będą materiały dotyczące wydarzeń po 17 września 1939. Informacje o posiadanych pamiątkach można zgłaszać do Muzeum Okręgowego w Łomży przy ul. Krzywe Koło 1 lub do tygodnika „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7.

978 NOWYCH PRYWATNYCH podmiotów gospodarczych powstało w Łomżyńskiem w pierwszej połowie br Najwięcej firm zajmuje się przemysłem (334), budownictwem (270), transportem (181 — są to przede wszystkim taksówki osobowe i bagażowe) oraz handlem (126). Poza tym w br. powstało 28 spółek, w tym jedna z udziałem kapitału zagranicznego („Wamex" w Budach Czarnockich). W Łomżyńskiem działa już w sumie 59 spółek

WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA w Łomży upoważniła wojewodę do wejścia do spółki, której zadaniem będzie budowa i eksploatacja zakładów mięsnych. W jej skład, oprócz wojewody, wejdą: Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Białymstoku, Centrala Handlu Zagranicznego „Animex" oraz zachodnioniemiecka firma „ANUS". Przystąpienie do spółki oznacza prawo do korzystania z dochodów proporcjonalnie do wniesionego wkładu. Dochody będą pochodzić ze sprzedaży wędlin o wysokiej jakości na rynki zachodnie.

GOSPODARKA W CZERWCU w statystyce WUS. Produkcja przemysłowa przedsiębiorstw województwa łomżyńskiego była wyższa o 6,9 proc. w porównaniu do czerwca 1988 r. Wydajność pracy wzrosła o 2,5 proc., natomiast płace — o 66,1 proc. Wciąż utrzymuje się niski poziom skupu żywca rzeźnego; dotyczy to wszystkich rodzajów zwierząt. W porównaniu do czerwca ub. roku spadek wynosi 46,7 proc., zaś w porównaniu do maja br. — 56,8 proc. Na niskim poziomie utrzymuje się również skup jaj (o 61,1 proc. mniej niż przed rokiem). Przedsiębiorstwa budowlane oddały do użytku 24 mieszkania komunalne. Przeciętny cykl budowy domu mieszkalnego trwał 14,9 miesiąca; przeciętna powierzchnia użytkowa jednego mieszkania wynosiła 55,7 metra kwadratowego. Średnia cena metra kwadratowego przekazanego mieszkania (bez uzbrojenia terenów i urządzeń towarzyszących) wyniosła 77 900 złotych.

LECH SKORUPSKI zwyciężył w turnieju tenisa ziemnego „Łomża Open" (22—23 lipca) i zdobył puchar prezydenta miasta Łomży; finałowy mecz rozegrał z Wojciechem Bubieniem. W tym roku turniej cieszył się ogromnym (jak na Łomżę) zainteresowaniem zarówno zawodników, jak i publiczności. Do rozgrywek zgłosiło się 19 zawodników. Najstarszy miał 52 lata, najmłodszy 14.

PROKURATOR REJONOWY z Zambrowa skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko trzem byłym funkcjonariuszom MO, którzy w lutym i marcu tego roku dokonali wielu włamań do samochodów. Wszyscy oskarżeni pochodzą z Warszawy i jej okolic; do przejazdów używali skradzionych pojazdów. Szyby samochodów wybijali metalową kulką wyrzucaną z procy; kradli przede wszystkim zapasowe koła, radia i odtwarzacze. Łupy sprzedawali na giełdach.

ZNÓW PODSKOCZYŁ kurs dolara. W kantorach PKO (w Kolnie i Wysokiem Maz.) dolary skupowano po 5600 zł, sprzedawano po 5900. W kantorach prywatnych na Krótkiej i na Świerczewskiego w Łomży — skup — 5700, sprzedaż — 5900; w BGŻ: skup — 5500, sprzedaż — 5900.

zdanie tygodnia

— Następne wybory powinny być już konfrontacją partii i programów, a nie jednostek.

STEFAN KISIELEWSKI

myśl z atestem

„Niech ci, co zwykli mówić prawdę, nie liczą na niczyje poparcie na tym świecie".

MONTESKIUSZ

NA GORĄCO

KOLEJNY CZY OSTATNI?

Który to już program uzdrowienia gospodarki w ciągu ostatnich ośmiu lat? Czwarty? Piąty? Wszystko zależy od tego, jakie przyjmiemy kryteria. W każdym razie było ich sporo, a wszystkie z mocnym propagandowym wsparciem. Nie udał się żaden, ba, na dobrą sprawę żadnego tak naprawdę nie wprowadzono, bo już pierwsze niepowodzenia powodowały gorączkowe wycofywanie się, a nawet upadek rządu. Bogatsi o doświadczenia ostatnich kilku lat możemy stwierdzić, że żaden z owych programów nie miał szans powodzenia. Był bowiem albo zbyt jednostronny, albo opracowany według zasady: jak zmieniać, żeby niczego nie zmienić.

Najnowszy program ma tę niewątpliwą zaletę, iż oceniany będzie nie tylko przez rodzimych fachowców, lecz także przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, instytucję najpoważniejszą z poważnych. Od jej decyzji uzależniona jest pomoc zagraniczna dla Polski.

Realizacja programu miałaby się zacząć natychmiast. Przez pierwsze dwa i pół roku skutki dostosowywania gospodarki do nowych warunków byłyby dla społeczeństwa wyjątkowo nieprzyjemne. Spadłaby produkcja i dochód narodowy, za to rosłyby ceny choć już nie w takim tempie, jak w tym roku. Dopiero 1992 rok przyniósłby zdecydowaną poprawę dziesięcioprocentową zaledwie inflację i wzrost spożycia

Jeszcze w 1989 r. rząd ma podjąć decyzje o likwidacji zakładów, które w stosunku do efektów zużywają zbyt dużo materiałów i energii. Przedsiębiorstwa państwowe prze-

ludzie i sprawy

z głowy na nogi

Przełamywanie państwowego monopolu w skupie i przetwórstwie mięsa odbywa się w wielkich bólach. Choć upłynęło już pół roku od zniesienia monopolu, w naszym województwie na palcach jednej ręki można policzyć nowo powstałe masarnie. Chętnych do prowadzenia mięsnego biznesu znalazłoby się wielu, gdyby nie strach przed trudnościami inwestycyjnymi. Tylko człowiek wyjątkowo rzutki i zasobny może się w dzisiejszych czasach porwać na budowę tak skomplikowanego obiektu, jak nowoczesna masarnia. Nie należy więc spodziewać się w najbliższych latach widocznej konkurencji na rynku mięsnym. I producenci mięsa, i konsumenci, skazani będą na dyktat wielkich przedsiębiorstw państwowych. Po wprowadzeniu wolnych cen w sklepach mięsnych odczujemy ten dyktat bardzo boleśnie.

Na szczęście duch przedsiębiorczości nie pozwala ludziom czekać z założonymi rękami. Wśród tych, którym udało się pokonać trudności i otworzyć dobrze prosperującą masarnię, znalazła się Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Sojczyna Grądowego w gminie Grajewo. Spółdzielcom z Sojczyna pomógł szczęśliwy zbieg okoliczności. Właściciele prywatnej masarni w Grajewie, zrujnowani „polityką mięsną" poprzedniego etapu, postanowili w ubiegłym roku zlikwidować interes i sprzedać zakład. Spółdzielnia skorzystała z tej okazji. Nie stać jej było na kupno; na razie poprzestano na 10-letniej dzierżawie. Ponieważ w ubiegłym roku obowiązywał jeszcze państwowy monopol w skupie żywca rzeźnego, prezes RSP z Sojczyna skłamał w żywe oczy odnośnym władzom twierdząc, że masarnia przerabiać będzie jedynie mięso własnego chowu. Na szczęście w kilka miesięcy później sytuacja zmieniła się i dziś spółdzielcza masarnia może już swobodnie kupować żywiec od okolicznych rolników. Z dostawcami żywca nie ma kłopotów — spółdzielnia płaci więcej niż Zakłady Mięsne w Ełku i GS w Grajewie. Gdy w czerwcu punkt skupu w GS-ie świecił pustkami, w Sojczynie mogli kupować każdą ilość żywca. Po ostatnich podwyżkach Zakłady Mięsne płacą 800 zł, a spółdzielnia — 1000 zł za kilogram żywca wieprzowego. Pozostaje drażliwa kwestia cen wyrobów. W tej chwili w porównaniu z państwowymi są one zawrotne (np. kiełbasa żywiecka kosztuje 2890 zł, krakowska — 3696, toruńska — 3048, szynka — 5320, polędwica — 6540, salceson brunszwicki — 1104, salceson włoski — 832). W najbliższych tygodniach czeka nas jednak historyczne wydarzenie — tzw. urynkowienie gospodarki żywnościowej. Oznacza ono m.in. zniesienie dotacji państwowych do produkcji żywności, w tym mięsa. W Sojczynie są przekonani, że ceny ich wyrobów po tej operacji będą znacznie niższe od tych, które wprowadzą Zakłady Mięsne, nie mówiąc już o Gminnej Spółdzielni.

Mimo kłopotów z organizacją produkcji (trudno zdobyć przyprawy do wędlin i osłonki do kiełbas) interes rozwija się świetnie. Spółdzielnia zainwestowała już sporo pieniędzy w modernizację zakładu i planuje dalsze usprawnienia. Wyroby zaczynają zdobywać markę na rynku.

Niestety, ostatnio pojawiły się nieoczekiwane kłopoty. Choć zakład znajduje się w dzielnicy przemysłowej Grajewa, sąsiedzi (notabene — działki budowlane w tej dzielnicy przydzielono rzemieślnikom) zaczęli skarżyć się na jego uciążliwość. Okazało się, że sąsiad z lewej strony wybudował sobie dom za blisko szamba masarni i dokucza mu smród, a sąsiad z prawej ma okna na wysokości zakładowego komina. Scysje zaczęły się od niewinnych pyskówek, a skończyły na całkiem poważnych kontrolach, które wytrącają z równowagi pracowników masarni. Ponieważ masarnia wybudowana została znacznie wcześniej niż domy sąsiadów, dzisiejszy konflikt jest efektem ewidentnego bałaganu w nadzorze budowlanym Urzędu Miasta. Czy jego konsekwencje muszą ponosić przedsiębiorczy spółdzielcy z Sojczyna? (mak)

BEZ OGÓRKÓW

O letnich atrakcjach w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu i kłopotach kadrowych — z dyrektorem tej placówki, Kazimierzem Uszyńskim — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA — Choć sezon ogórkowy w pełni, w Muzeum panuje wielki ruch, a Pan, jak zwykle, nie ma chwili czasu na rozmowę. Czy aby nie padliście ofiarą lansowanej przez Pana idei otwartości?

KAZIMIERZ USZYŃSKI: — Rzeczywiście, w tym roku odwiedza nas wyjątkowo dużo wycieczek. Pełny program zwiedzania zbiorów (mamy 35 wystaw stałych) trwa pięć i pół godziny. Tymczasem kadra merytoryczna składa się tylko z trzech osób, które prócz obsługi wycieczek muszą zajmować się bieżącymi sprawami naukowymi w dziewięciu działach merytorycznych. Jesteśmy po prostu przywaleni obowiązkami.

— Czyżby miał Pan kłopoty kadrowe?

— Owszem. Trwa to już od jakiegoś czasu. Pięcioro pracowników przebywa na różnego rodzaju dłuższych urlopach. Osoby te zajmują wszystkie służbowe mieszkania. A bez mieszkań nie mam szans na zatrudnienie nowych fachowców.

— Czy nie obawia się Pan o przyszłość placówki?

— Mam nadzieję, że urlopowicze wrócą w końcu do pracy lub zwolnią mieszkania. W kwestiach naukowych posiłkujemy się pomocą wyższych uczelni Zakończyli właśnie pracę studenci Wydziału Mechanizacji Rolnictwa SGGW-AR z Warszawy. Trwa obóz naukowy studentów farmacji z Poznania, którzy pielęgnują nasz ogród botaniczny oraz sporządzają monografie roślin leczniczych; oczekujemy też grupy studentów farmacji z Warszawy. Stałą opieką otacza nas Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

— W tym roku wypada jubileusz 250-lecia urodzin waszego patrona, księdza Kluka. Jak zamierzacie go uczcić?

— We wrześniu odbędzie się w Muzeum sesja Polskiej Akademii Nauk, poświęcona Krzysztofowi Klukowi. Dla szczupłego personelu placówki jest to kolejne wielkie obciążenie.

— Jednak mimo nawału obowiązków nie zrezygnowaliście z letniego „życia towarzyskiego". Kogo w tym roku gościcie?

— Trwa plener rzeźbiarski Stowarzyszenia Twórców Ludowych, po jego zakończeniu zaprosimy grupę malarzy profesjonalnych. Pałac w Ciechanowcu i jego otoczenie upodobali też sobie filmowcy. Już w tym roku ekipa filmowa chce wykorzystać nasze obiekty do kręcenia zdjęć. Będzie to film fabularny „Kapitan Conrad" (o Józefie Conradzie).

— Co szczególnie poleciłby Pan wycieczkom, które planują odwiedzić Ciechanowiec?

— Nasze zbiory reklamy raczej nie wymagają, że wspomnę chociażby unikatowe w skali europejskiej Muzeum Weterynarii czy historyczny (wg układu księdza Kluka) ogród botaniczny roślin leczniczych. Do końca lipca czynna będzie arcyciekawa wystawa Państwowego Muzeum Tatarii — „Sztuka ludowa Tatarów kazańskich". Jest ona efektem współpracy naszej placówki z muzeum w Kazaniu. Moim zdaniem jest to najcenniejsza wystawa, jaką kiedykolwiek prezentowaliśmy w Ciechanowcu. Szkoda, że tak ważne, wręcz historyczne wydarzenie, jakim było otwarcie tej wystawy na początku lipca, nie miało godnej siebie oprawy. Mam na myśli absencję władz wojewódzkich z Łomży. Cóż, sezon urlopowy

— Prasa donosiła niedawno, że jedna z waszych dorocznych imprez — „Agrofilmowa wiosna" przeżywa kryzys, czy wręcz upadek. Czy Pan zgadza się z tą opinią?

— Nie, moim zdaniem jest to nieporozumienie. W tym roku „Agrofilmowa wiosna" odbyła się po raz szesnasty. Jak zwykle miała ona charakter konferencji metodycznej dla pracowników upowszechniania kultury na wsi. Organizatorom, wśród których znajduje się Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego, chodzi m.in o propagowanie technik filmowych w upowszechnianiu oświaty i kultury na wsi. Co roku pojawiają się w tej dziedzinie nowe problemy, które są przedmiotem dyskusji. W tym roku np. nowym problemem była ochrona środowiska. Fachowcy z WOPR-u przedstawili różne jego aspekty i wspólnie zastanawiano się nad sposobem dotarcia do mieszkańców wsi z tą problematyką za pomocą filmów upowszechnianych w technice wideo. Sporo miejsca poświęcono jak zwykle zagadnieniom społecznym. Pretekstem do dyskusji był świetny i znany film „Los chłopski" Skonecznego.

— Skąd więc się wzięły minorowe komentarze prasy?

— Myślę, że z niezrozumienia istoty sprawy W tym roku ograniczyliśmy wydatki na tzw. oprawę i stąd może to wrażenie Ale „Agrofilmowa wiosna" nigdy nie była ani festiwalem, ani festynem.

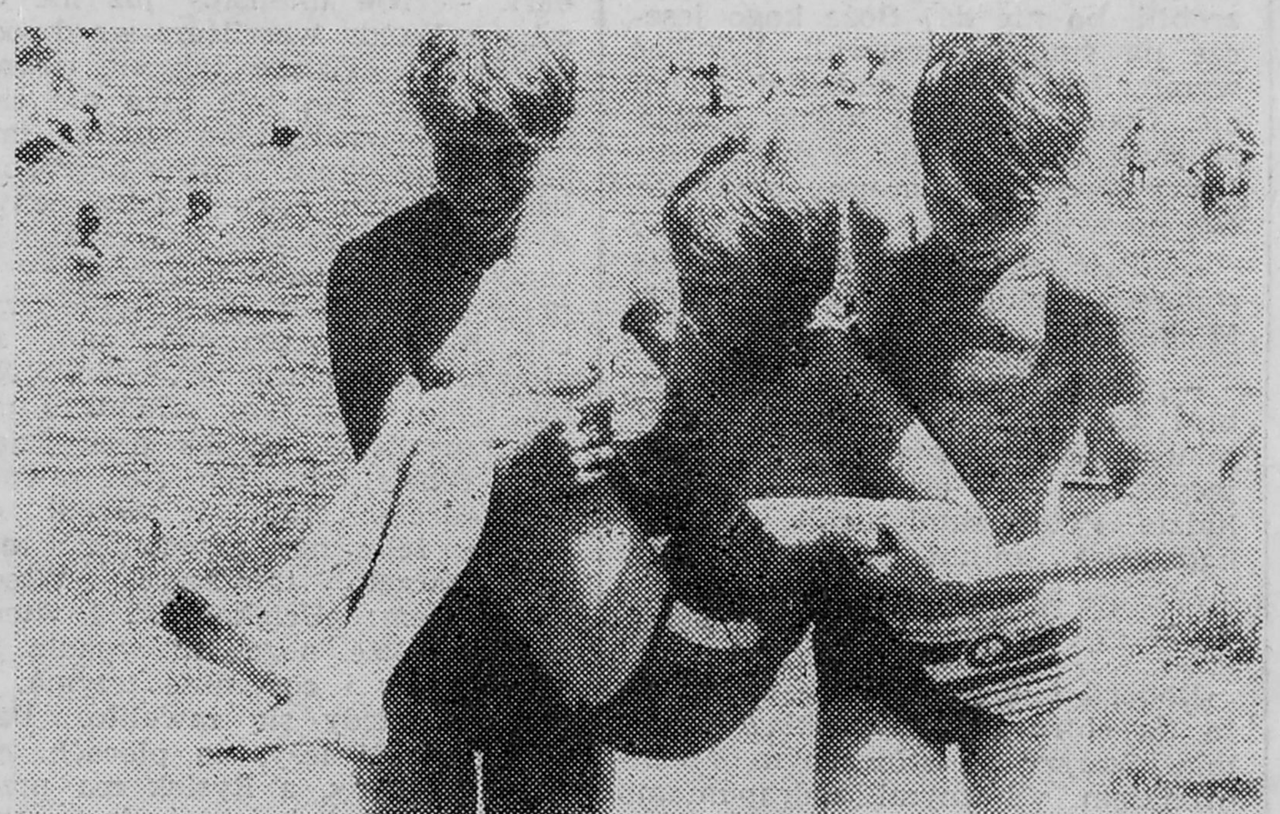

KANIKUŁA

Szaleństwo wakacyjne w pełni. Młodzież najlepiej wypoczywa i bawi się w wodzie. Pamiętajmy jednak, że coraz mniej jest bezpiecznych miejsc do kąpieli. Nawet w czystych zbiornikach (na naszym zdjęciu — Jezioro Toczyłowskie) na dnie walają się sterty szkła, puszek po konserwach itp. O wypadek nietrudno. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

● **RADZIŁÓW.** Po wiosennym zastoju w lipcu rozpoczął się ruch w punkcie skupu żywca. Leon Piotrowski, wiceprezes GS-u w Radziłowie: — Ożywienie nastąpiło po ogłoszeniu przez rząd decyzji o premiowaniu rolników, którzy w lipcu sprzedadzą żywiec. Nie wszyscy przyjeżdżają od razu z trzodą czy bydłem, wielu najpierw zasięga informacji. Z przykrością muszę stwierdzić, że sami nie znamy szczegółów tego przedsięwzięcia i trudno nam udzielać wyczerpujących informacji Mimo to skup wzrasta. 3 lipca kupiliśmy 87 sztuk trzody i 8 sztuk bydła, a 10 lipca już 140 sztuk trzody i 20 bydła. Zbyt późno pomyślano o tej premii. Brak dokładnych informacji co do jej wysokości wzbudza nieufność wielu rolników, którzy nadal wstrzymują się ze sprzedażą.

Hipolit Danowski, rolnik z Klimaszewnicy: — Sprzedałem trzy tuczniki, dwa poszły w pierwszej klasie, trzeci ważył o 9 kg za dużo i dostał dwójkę. Dla mnie to oznacza stratę 15 600 zł. Gdybym to przewidział, nie dałbym zwierzakowi kolacji. Mechaniczne stosowanie kryterium wagi przy klasyfikacji żywca zniechęca do hodowli.

● **KRAMARZEWO** (gm. Radziłów). We wsi nie ma sklepu. Sołtys za własne pieniądze przysposobił dwa pomieszczenia w swoim budynku. Gotów jest też prowadzić sklep. Jednak GS oferuje mu za lokal tylko 2 tys czynszu miesięcznie. Sołtys otrzymał atrakcyjniejszą propozycję od poczty — za wynajęcie tego samego lokalu 12 tys. zł miesięcznie.

● **TRZCIANNE.** Zaczęły się żniwa, a wraz z nimi kłopoty rolników. Przede wszystkim brakuje sznurka do snopowiązałek. Marek Pogorzelski, prezes GS-u: — Otrzymaliśmy przydział 300 kłębków sznurka brazylijskiego. Tymczasem naszym rolnikom potrzeba 2500 kłębków szpagatu. Wiosną, gdy składaliśmy zamówienie, zapewniono nas, że dostawy pokryją 80 proc. potrzeb. Teraz głowimy się, jak rozdzielić to, co mamy. Postanowiliśmy całą pulę podzielić na wsie, a między rolników rozprowadzać go będą rady sołeckie. Nie wszyscy sołtysi chcą jednak brać na siebie ten przykry obowiązek. Jak bowiem dokonać podziału, jeśli na wieś przypadną np. dwa kłębki? Najwięcej, bo 30 sztuk, otrzyma Nowa Wieś — znajduje się tam największy areał zbóż.

Zdaniem prezesa wielu rolników będzie w tym roku narzekać również na organizację odbioru ziarna spod kombajnu W ubiegłych latach, kiedy w skupie pośredniczyła Gminna Spółdzielnia, rolnicy ważyli ziarno na miejscu w GS-ie, transport do magazynu powierzali traktorzystom. Teraz ziarno będzie można zważyć dopiero w magazynach PZZ-ów: w Białymstoku, Grajewie lub Prostkach. Aby tam dotrzeć, trzeba stracić cały dzień. I to podczas żniw, kiedy każda godzina jest dla rolnika na wagę złota

● **MIASTKOWO.** Wzdłuż ruchliwej trasy Łomża-Ostrołęka rolnicy nagminnie wypasają w rowach krowy. Włos się jeży na głowie od widoku krasul objadających się skażoną spalinami trawą Czyżby rolnicy naprawdę nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Karmienie krów skażoną trawą — to w konsekwencji zatrute mleko, które przecież nie tylko odstawiają do punktów skupu, ale i sami spożywają na co dzień. A co na to gminna służba rolna i sanepid? (W K.)

W lipc wy poniedziałek Andrzej Bogus, uczeń piątej klasy, umierał kilkadziesiąt metrów od rodzinnego domu. Umierał przywalony ścianą rudery sterczącej pośrodku pola od ubiegłej jesieni. Umierał obok 12-letniego kuzyna, przywalonego drugą ścianą. Umierał kilka minut.

TRAGEDIA W GRAJEWIE

ŚCIANA

GABRIELA SZCZĘSNA

Tyle bowiem trwał szalony bieg 13-letniego kuzyna i jego powrót z Janem Maciejewskim oraz babką Michalską, pierwszymi dorosłymi świadkami tej tragedii. Przybiegli za późno. Urszula Zawrotna, lekarz dyżurny pogotowia, po raz pierwszy w swojej czteroletniej praktyce przyjechała za późno. Jedna myśl: „To karygodne pozostawić stary dom w takim stanie!" Do szpitala zabrała dwóch braci Michalskich, którzy z Poznania przyjechali do dziadków na wakacje.

W kilka minut później starszy sierżant Waldemar Gładkowski, dyżurny „rejonówki" sporządził notatkę służbową: *Dnia 10 lipca 1989 r. około godz. 20.55 tutejszy Urząd powiadomił telefonicznie lekarz pogotowia ratunkowego w Grajewie, że na ulicy Przemysłowej 44 ściana przygniotła 11-letniego chłopaka, który poniósł śmierć na miejscu [...]".*

Owinięte w koc ciało Andrzeja przeniesiono do rodzinnego domu. W protokole oględzin, dokonanych z udziałem prokuratora i milicyjnego lekarza, pozostał zapis: *„Zwłoki ubrane są w adidasy, skarpety czerwone, spodenki krótkie w biało-szare paski, bluzka koloru niebieskiego [...]".*

* * *

Jan Maciejewski, sąsiad Bogusów, obejrzał właśnie dziennik w telewizji. Potem wyszedł przed dom, by jak zwykle usadowić się na ławce. Po niedzielnej burzy zrobiło się jeszcze bardziej parno. Nagle, od strony starej chałupy Cieniewiczów dostrzegł pędzącego na łeb, na szyję Roberta Michalskiego. Dopadłszy drzwi Bogusów chłopak zaczął walić pięściami i krzyczeć: „Otwierajcie! Otwierajcie!" Jan Maciejewski na to: „Co ty tak się tłuczesz? Nikogo u nich nie ma". Wtedy tamten nieludzkim głosem wydusił z siebie: „Tam! Zawaliło ich! Ściana!".

— Zerwałem się — mówi — i dalej, choć stary jestem, ile miałem sił w nogach, a Michalska za mną. Patrzę: Andrzej przywalony ścianą i dachem, a ten drugi ma przygniecione nogi i jeszcze w drut kolczasty zaplątane. Michalska poleciała po ludzi, a ja z tym starszym za drąg i dalej odwalać. Najpierw tego, co z tymi nogami, bo go miałem pod ręką, a potem Bogusa. Wyciągnąłem i widzę: życia w nim już nie ma.

* * *

Mjr Jan Bęś, szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Grajewie, zastał na miejscu tragedii już sporą grupkę ludzi, choć rudera i dom Bogusów są znacznie oddalone od głównej ulicy. Ten rejon miasta przygotowywany jest pod budowę zakładów tłuszczowych. Działka Cieniewiczów została wywłaszczona jesienią ubiegłego roku. Rudera, przeznaczona do rozbiórki, kilka miesięcy temu wsparta o jeszcze solidne pustaki, trzymała się sama siebie i wiatru. Najczęściej kręciły się tam dzieci, kuszone nie tylko tajemnicą piwnicy i studni, ale także tym, co zostało w starym piecu i zielonymi jabłkami na kilku dziczejących już drzewach. Studnię Bogusowa przezornie zasypała.

Gdy zjawił się tam major Bęś, przy ruderze dosłownie wrzało. Ludzie mówili tylko o jednym. Już sporo czasu minęło, gdy przy chałupie pojawił się w towarzystwie swoich pracowników sam kierownik Kowalewski. Wybrali pustaki i odjechali. Odtąd ściany i dach trzymały się już „na słowo honoru".

— Kilka razy zwracaliśmy się do tych z gospodarki i do samego kierownika też — wspomina Jan Maciejewski — żeby coś z tym zrobili, bo nie daj Boże kogo jeszcze na śmierć przywali. I widać wymówiłem w złą godzinę! A oni nic. Cisza. Wreszcie ludzie mówią, że sami rozbiorą, bo chyba im nic już z tego próchna nie przyjdzie. Nie pozwolili.

— Teść chciał nawet kupić tę ruderę — uzupełnia ojciec braci Michalskich. — Nie zgodzili się.

— Chcieli majątek na tym zrobić? Dla kogo to trzymali? Kto miał mieć interes z tych próchniejących desek i gruzu? — pytali ludzie. Pytali sami siebie, w kilkadziesiąt minut po dwudziestej.

* * *

Robert i Ryszard Michalscy leżą na chirurgii grajewskiego szpitala. Starszy ze stłuczonym podbródkiem, licznymi zadrapaniami na klatce piersiowej, bolącą nogą. Młodszy, Ryszard — na nogach ślady pozostawione przez kolczasty drut, na który spadła wtedy ściana. Sińce. Ból. Siedzi na wózku.

— To było gdzieś tak koło siódmej — mówi Robert. — Przyszedł do mnie Andrzej i powiedział, żebym mu pomógł naprawić latarkę. Obejrzałem i mówię, że się nie da. Wtedy on powiedział: „No to idziemy do «Cieniów»", to znaczy do tego domu po tych Cieniewiczach. Rysiek z nami też poszedł.

— Ja już wcześniej byłem tam z Andrzejem — przerywa młodszy Michalski. — Chciał złożyć sobie rower z różnych takich części znalezionych, a tam leżały jakieś stare ramy. No i poszliśmy. A, jeszcze po drodze wlaziliśmy na drzewa, żeby te zielone jabłka...

— Z tego składania roweru nic nie wychodziło — kontynuuje Robert. — Nie mieliśmy już nic do roboty. Wtedy weszliśmy we dwóch do środka. Trochę tak się pokręciliśmy, ale tam nie było nic ciekawego i wtedy zobaczyliśmy taki kołek przy oknie. Trochę pogrzebaliśmy w tym gruzie tak, żeby... A potem zaczęliśmy wyszukiwać cegły i zaczęliśmy wyrzucać je przez okno. Tak, żeby tylko rzucać. A potem przyszło nam do głowy, żeby rzucać w ściany. No, tak tylko, żeby tynk odpadł. I jak tak rzucaliśmy, Rysiek powiedział: „Nie róbcie tak, bo się zawali! Wychodźcie stąd!" i wszedł do środka, żeby nas przegonić. I naraz zaczęło trzeszczeć. Wtedy krzyknąłem: „Uciekamy!". I wtedy poczułem, że noga mi wpadła za taki murek i coś mnie trzyma, i wtedy.. wtedy się zawaliło. Patrzę: Andrzej leży, na plecach, cały przywalony, a Rysiek ma przygniecione nogi i jakieś druty tam były. Zawołałem: „Andrzej, czy coś cię boli?", a on, że nie. Wtedy pobiegłem do ich domu, i nikogo nie było, i krzyczałem, a tam siedział ten pan, i... zaczęliśmy wyciągać. Leżał na trawie, a potem pani doktor powiedziała, że on... — płacze.

Jutro poznaniacy jadą do domu.

* * *

„Normalny" wakacyjny dyżur, wcale nie ostry. Żadnych niespodzianek: straż pożarna ma latem „swoje" pożary, lekarze „swoje" dzieci-ofiary. Poparzenia, z wypadków drogowych, a gdy zaczną się zniwa, natychmiast pojawią się te „z urazową amputacją". Do akcji wkroczą kosiarki i brak odpowiedzialności dorosłych. Prawidłowość ludzkiej natury?

* * *

— Jakim dzieckiem był Andrzej?

— Grzeczny, że aż dziw brał. Dzień dobry to parę razy na dzień powiedział i z daleka.

— Jak to chłopak. Tu i tam poleciał. Nie upilnujesz.

— Fajny taki. Ładny. Oj, ładny.

* * *

Elżbieta Bogus, matka Andrzeja i dwóch nastolatek, nie chce oskarżać nikogo. Ktokolwiek zostałby ukarany za jego śmierć, to przecież niczego nie zmieni: ona nie ma już syna. — Tyle razy prosiłam, żeby tam nie chodził. Tyle razy...

Ojciec Andrzeja rozwiódł się z nią dwa lata temu. Mieszka w Miastkowie, ale pracuje „na delegacjach". Wiadomość o śmierci syna zastała go w Sejnach. Czarny sweter, wokół czarny świat. — Andrzej? Nie mam go.

* * *

Stanisław Kowalewski, kierownik Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miasta i Gminy odmawia jakichkolwiek wyjaśnień.

W Grajewie na rozbiórkę czeka niejeden taki dom; dom-magnes, dom-pułapka.

* * *

Środa, 12 lipca 1989 r. Pogrzeb o czternastej. Ciało chłopca w jasnym ubranku. Półmrok. W rudzie umierał o zmierzchu.

Przed wejściem do szpitalnej kaplicy nekrolog czytany przez przypadkowych przechodniów: *„Andrzej Bogus żył lat 11, zmarł śmiercią tragiczną dnia...".*

— Ot się nażył. Co to się stało? — zastanawiają się dwie młode kobiety.

— Pod samochód pewnie...

— Utopił się jak nic — stwierdza druga. — Upilnujesz to! Możesz mówić i mówić! Zabraniać, krzyczeć, a tu jak do ściany! — odchodzą.

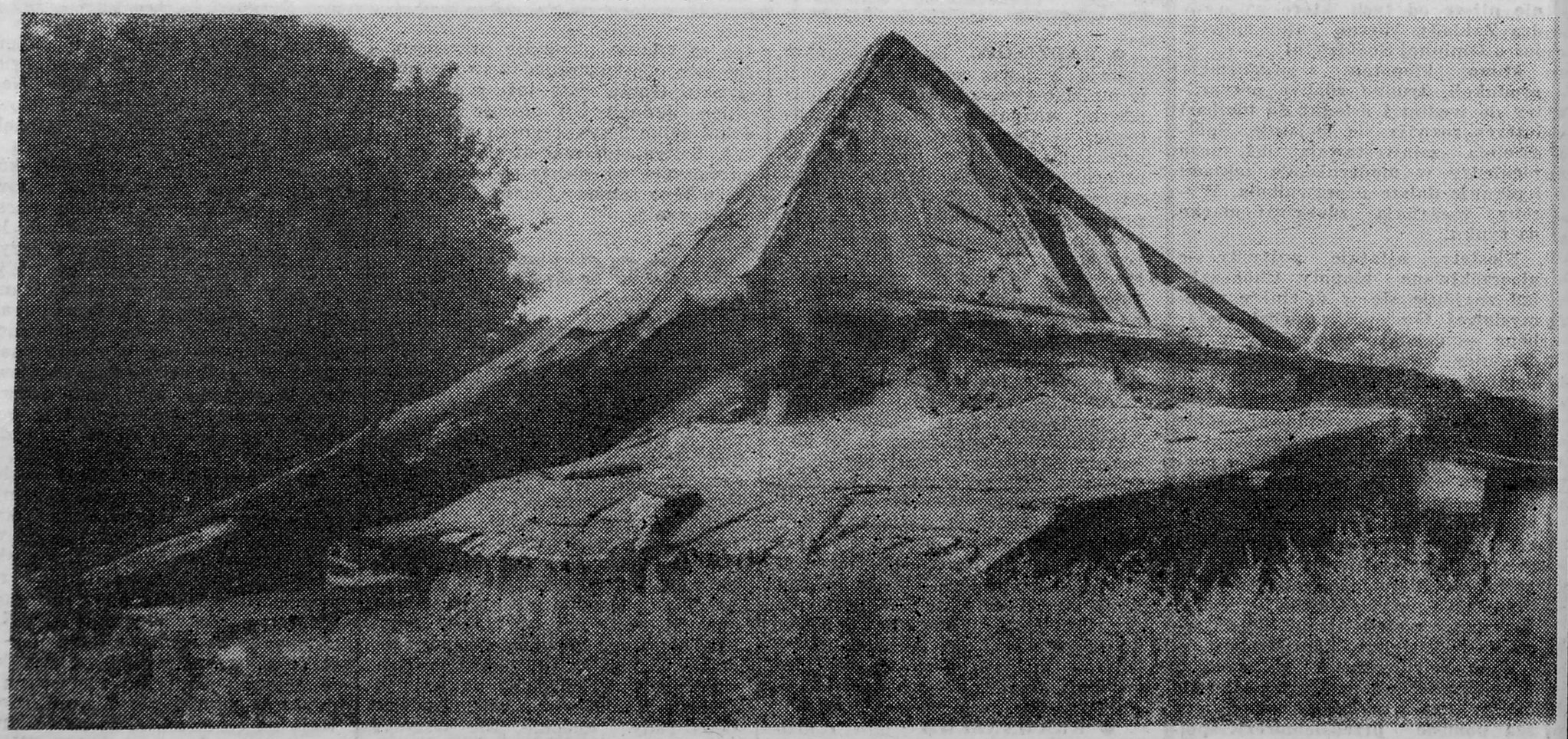

Miejsce tragedii: Fot. KRZYSZTOF PETKOWSKI

pamiętnacje

MIAŁO BYĆ TANIO

POŻEGNANIE Z MITEM

O Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży można napisać całą epopeję Gdy powstawała 10 lat temu z inicjatywy ZSMP, miała być przykładem energo- i materiałooszczędnego budownictwa dla ludzi młodych Choć koncepcja małych spółdzielni mieszkaniowych wykluła się w Warszawie i zyskała błogosławieństwo najwyższych władz, łomżyńscy ZSMP-owcy za swoją inicjatywę byli zaciekle atakowani przez miejscowy establishment. Dopiero po kilku latach najwytrwalsi członkowie spółdzielni (warto przypomnieć, że zgłosiło do niej akces ok. 700 młodych ludzi) wywalczyli teren i przystąpili do budowy. W efekcie powstało osiedle „Maria" z 80 domkami w zabudowie szeregowej. Dalsze plany inwestycyjne zostały zawieszone z powodu braku terenów budowlanych Spółdzielnia nie dała jednak za wygraną Po wielu zabiegach uzyskała wreszcie od władz miasta decyzję lokalizacyjną na budowę osiedla o ok. 350 mieszkaniach w różnych formach budownictwa (domki szeregowe, tzw. domy atrialne, małe bloki) Przystąpiono do prac projektowych.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że skończyły się już kłopoty spółdzielni. Wręcz przeciwnie Przed pionierami nowych technologii budowlanych w Łomży przeszkody piętrzą się dramatycznie Przede wszystkim sama decyzja lokalizacyjna nie oznacza końca problemów z terenem pod budowę. Teren ów, sąsiadujący z osiedlem „Maria", nadal znajduje się w rękach wspólnoty wiejskiej „Łomżyca". W kasie miejskiej nie ma pieniędzy na jego wykup. Jedyne wyjście — to wyłożenie odpowiedniej kwoty przez spółdzielnię. A ponieważ ceny terenów budowlanych w Łomży doszły już do zawrotnych wysokości, każdy z członków spółdzielni musi przeznaczyć na ten cel ogromną gotówkę (od 2 do 7,2 mln zł za działkę)

Upadł więc ostatecznie mit o tanim budownictwie młodzieżowym. Wszystko wskazuje jednak na to, że większość członków spółdzielni sprosta temu nieoczekiwanemu wydatkowi (dzięki dolarom zarobionym na saksach) i budowa dojdzie do skutku. Jakie będą te domy? Mimo niechęci części członków, zarząd spółdzielni obstaje przy tzw. technologii szkieletowej, która pozwala na ogromną oszczędność materiałów (w porównaniu z technologią tradycyjną). Przy tej technologii można wykorzystać do budowy energooszczędne elementy prefabrykowane, m.in. wytwarzane przez ciechanowski „Stolbud" Choć zalety prefabrykatów są ewidentne, spółdzielcy nadal wahają się, jaką technologię wybrać. Zarząd zgromadził bogatą dokumentację na temat metody szkieletowej, która będzie przedmiotem dyskusji. Głównym zagrożeniem dla nowatorskich koncepcji jest zakorzenione w naszej mentalności wyobrażenie o budownictwie mieszkaniowym. Można je streścić następująco: im grubszy mur, tym lepszy dom.

Miejmy nadzieję, że zwolennicy nowoczesności dopną swego i pokażą w naszym mieście inne od wielkiej płyty i prywatnych „fortec" budownictwo. Jednak droga do tego celu jest jeszcze długa i ciernista (mak)

MOJE HOBBY

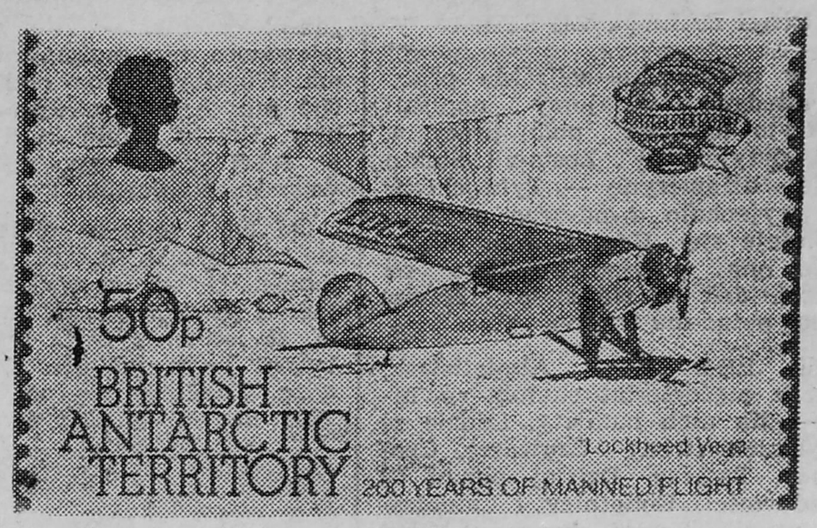

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Przyzwyczajeni jesteśmy do określonego kształtu znaczka pocztowego Wszelkie nowinki na tym polu przyjmujemy z pewnym zakłopotaniem. Najbardziej rozpowszechniony jest kształt prostokąta i kwadratu. Rzadziej spotykaną formą jest trójkąt. Np. nasza poczta wydała w latach pięćdziesiątych serię znaczków z grzybami (nr 948—55) właśnie w kształcie trójkąta, a w latach sześćdziesiątych z serii konie — trzy znaczki (nr 1299—1301) Jeszcze rzadszą formą jest ścięty stożek czy tzw. kopnięty kwadrat. Jest jednak maleńki kraj — wyspa na przepastnym Pacyfiku — którego poczta wykazuje przedziwne pomysły w tej dziedzinie. Chodzi o Tonga. Przeglądając znaczki tego kraju w katalogu, można doprawdy dostać zawrotu głowy od ich najprzeróżniejszych formatów. Bo i czegóż tu nie ma — kształty banana, ananasa, częściowo zrolowanego dokumentu, pliku banknotów, gwiazdy, ptaka w locie, krzyża, orderu itp.

W latach 1964—71 starało się dotrzymać kroku poczcie Tonga afrykańskie państewko Sierra Leone. I tutaj światło dzienne ujrzało wiele dziwadeł; jednak po roku 1971 powrócono do normalności.

Na zdjęciu: znaczek British Antarctic Territory, upamiętniający 200 rocznicę pierwszego lotu balonem.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

SZTUKA PISANIA

Język podań jest żałosnym przykładem upadku współczesnej polszczyzny Wystarczy sięgnąć do akt XIX-wiecznych, by się przekonać jak bardzo staliśmy się schematyczni. Owczesne podania to istne arcydzieła. Oto przykłady.

Prośba Antoniego Chrzanowskiego o przyjęcie do pracy:

„Łomża dnia 23 marca 1848 roku. Dobroć Wielmożnego Pana okazana dla wielu szukających Jego pomocy ośmieliła i mnie niżej podpisanego zanieść do Niego pokorną prośbę Ponieważ zamiarem mojem dalszy bieg życia jest przepędzić w Administracji, ośmielam się więc prosić Wielmożnego Pana, iżby mnie na aplikanta do biura swego łaskawie przyjąć raczył. Załączający się przy niniejszej prośbie petent przekonać może Wielmożnego Pana, że kurs nauk przepisany dla Gimnazjum ukończył. Sprawowanie się zaś moje jak również i konduitę udowodnić mogę świadectwami przez władzę szkolną wydanemi, które na rozkaz Wielmożnego Pana złożyć zobowiązuję się Racz Wielmożny Panie nie odmówić mi swej pomocy, a ja sposobem postępowania, nie mniej gorliwem i usilnem wypełnianiem wszelkich rozkazów, jakie w przyszłości odbierać będę, dowiodę, że jestem godny opieki Wielmożnego Pana. Łaskawe względy Wielmożnego Pana okazane tym wszystkim, którzy udają się do Niego z prośbą o pomoc, nie dozwalają i mnie wątpić, że prośba moja pomyślny skutek otrzyma, a którego jak w błogiej nadziei oczekuję".

A oto typowa — jak byśmy dziś powiedzieli — prośba o protekcję:

„Łomża dnia 13 czerwca 1852 roku. Zamiarem moim jest wejść w szluby małżeńskie z panną Emilią Jedlińską córką radcy honorowego burmistrza miasta Łomży Ignacego Jedlińskiego. Ponieważ rodzice panny Jedlińskiej na zawarcie związku zezwalają, takowy będzie polepszeniem losu mojego nie tylko obecnie, ale i w przyszłości Ośmielam się więc najpokorniej upraszać Wielmożnego Naczelnika, aby mi pozwolenie u władzy wyższej wyjednać raczył i mam nadzieję, że Wielmożny Naczelnik ze swej strony odmówić mi nie raczy wniosku. Skutku pokornej mej prośby oczekując — zostaję".

Oceńmy sami, jak daleko odeszliśmy od tamtej mentalności i tamtej stylistyki.

LESZEK KOCOŃ

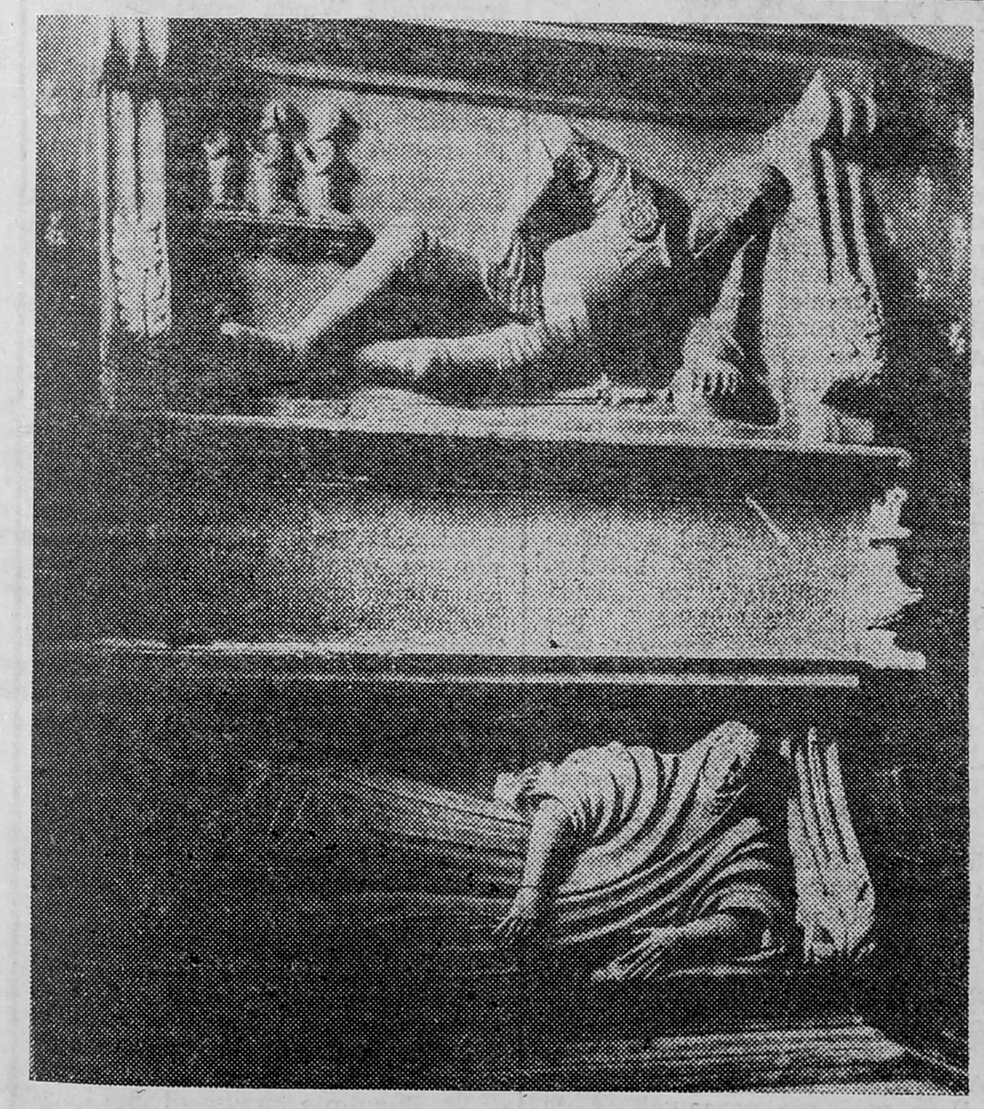

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

BOJĘTNOŚĆ

„Nagrobek Mikołaja Troszyńskiego, starosty łomżyńskiego, zmarłego w r. 1575, niewiele mówił, ale za to pełna posągów kaplica Dunin-Modliszewskich mówiła dużo. Oto Hieronim, który walczył pod Obertynem, służył wiernie Zygmuntowi i Bonie Oto Andrzej, piszący się z Grajewa, starosta łomżyński i kolneński, od 9-go roku życia kształcony za granicą, który przebywał na dworze cesarza Maksymiliana i poselstwa od króla sprawował A oto posąg innego dyplomaty, zmarłego w r 1611; na pomniku piękny wiersz jak gdyby pod lipą czarnoleską pisany «Pytasz, czyje tu kości ten kamień przykrywa? Nikodem Kossakowski spokoju zażywa» Tak, było nad czym dumać w kradzionych chwilach pod gwiaździstym sklepieniem Fary łomżyńskiej.

Zastanawiało mnie zawsze, że dawność Łomży, która mnie pociągała tajemniczym urokiem, jak niezgruntowana głębia Narwi (...) dla innych była czymś obojętnym; w istocie nikt prawie się nad nią nie zastanawiał (...)" — tak wspominał przełom wieków Bohdan Winiarski („Nad Wissą, Pisą i Narwią"). Jednym z tych, dla których historia Łomży nie była czymś obojętnym, był wówczas także Grzegorz Worobjew. Prawdopodobnie na jego zlecenie firma fotograficzna H. Lubecka z Łomży wykonała serię zdjęć nagrobków i wnętrz Fary (przetrwały do dziś w zbiorach Archiwum Państwowego — datowane ok. 1899). Worobjew, rosyjski historyk-amator, zamieszkały w Łomży, zilustrował nimi w 1900 r. swój artykuł, poświęcony historii miasta nad Narwią. Jedno ze zdjęć przedstawia najstarszy nagrobek Modliszewskich: Hieronima i Anny, z końca XVI w

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

SŁODKIE ŻYCIE

HONOR ŁOMŻY

Wszystko przez te płuca. Zielone Rozniosło się po Polsce, że u nas jest czym oddychać. Skutki nie dały na siebie długo czekać Ledwie rozpoczęły się wakacje, a już pod drzwiami mojego mieszkania zameldowała się przyjaciółka ze Śląska. Postanowiła przewietrzyć w Łomży sczerniałe płuca swoich dzieci Świeże powietrze uderzyło jej do głowy. Pełna energii wyruszyła w miasto na zakupy. Udałam się za nią z najgorszymi przeczuciami I zaczęło się

Już w pierwszym z brzegu sklepie przyjaciółka wszczęła awanturę. Posądziła mianowicie personel o sprzedaż brudnego mleka Starając się załagodzić sytuację, stanęłam po stronie sklepowej: „To nie mleko, to... butelka!". Koleżanka zaniemówiła z wrażenia Zanim odzyskała głos, wyciągnęłam ją ze sklepu W następnym było jeszcze gorzej. „Panie — natarła na wystraszonego przedstawiciela sektora prywatnego — dlaczego ta kawa kosztuje 1650 zł, skoro u nas jest po 1600?" Ale dopiero w warzywniaku dała prawdziwy koncert. Przyjechała w okresie, kiedy górnicy jedli pomidory, po 900 zł za kilogram, a łomżyńscy „Amerykanie" po 1800, młode ziemniaki — po 120, a u nas po 300, marchewkę po 150, u nas po 300... Ślązaczka chwyciła się za portfel, bo choć mąż górnik, na takie ceny nie była przygotowana.

Po kilku jeszcze ciężkich stresach udało nam się zdobyć wiktuały na pomidorówkę. Ale nie był to jeszcze koniec mojej gehenny Gdy zabrałyśmy się do gotowania, koleżanka otworzyła śmietanę, powąchała ją z niesmakiem i zapytała, dlaczego „to" nie pachnie jak śmietana A bo ja wiem? „Dla mnie to jest śmietana, a kwestia upodobań zapachowych jest sprawą indywidualną" — objaśniłam dyplomatycznie. Nie przekonało jej to. „Bez pół litra nie rozbieriosz" — stwierdziła dobitnie i wyruszyła w miasto w poszukiwaniu monopolowego. Wróciła załamana Po godzinie stania w kolejce sprzątnęli jej spod nosa ostatniego „perszinga"

Za wszelką cenę postanowiłam uratować honor Łomży Płynie u nas ściek, zwany rzeką. Powinno jej się spodobać U nich przecież nic nie płynie Wyruszyłyśmy nad wodę i udało się! Wieczorem osłabiona słońcem i powietrzem przyprawionym dymem z pobliskiego komina, koleżanka z satysfakcją oglądała swoją opaleniznę. Honor Łomży został uratowany.

OSA

Więcej grodzkie

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Ale w miasteczku zabrakło pracy dla młodych. Znajomy napisał: „Odkryto naftowe pola, pracy w bród, przyjeżdżaj". Zostawił Stefan swoją dziewczynę — Tylu chłopców wyjechało z naszego pueblа... — śmieje się) Urządzi tam mieszkanie ona przyjedzie Stało się inaczej. Jak to się stało? Nawet dzisiaj pojąć mu trudno.

Rok 1956. Wieś Almietiewsk, może z pięćdziesiąt chałup, równina — dla nich namioty. Ludzie ze wszystkich stron: Czuwasze, Czeczeńcy, Tatarzy Dzisiaj ponad 60 narodowości. Robotnicy i „niebieskie ptaki" Szajki, bandy. Chcieli pić, pili. Chcieli bić, bili. A po piwo lecieli samolotem. — Teraz spokojnie. Na 140 000 mieszkańców tylko dwa sklepy z wódką I otwarte pięć godzin, od czternastej do dziewiętnastej. Jakie tam kolejki

Dziewczynę poznał, Marijȩ, Rosjankę. — Zakochałem się strasznie Piękna była Marija, nauczycielka — W tym tygodniu poznał w następnym ożenił się. I o całym świecie zapomniał. — Ślub był skromny, nie co po jego córki Irena jest inżynierem budowlanym. W 958 roku dostali trzypokojowe mieszkanie w robotniczym osiedlu 10 km od Almietiewska. Irena miała wówczas rok Po kilku latach urodził się syn. Pan Stefan zarabiał bardzo dobrze przy wierceniu szybów. Życie układzone, spokojne — tak je czuł, tak smakował.

Cudem żyję

To stało się trzydziestego grudnia 1967. Nigdy nie zapomni tej daty Zima. — A zimy tu ciężkie u nas w Tataryi, i 40 stopni, a lata gorące — Przeziębił się, leżał chory w gorączce. Było po południu. Marija poszła do szkoły po wypłatę, wróciła W telewizji grano jakiś film. Wszyscy oglądali, on w ookoju obok w pościeli. — Chodź do nas. — Nie miał ochoty Dzieci siłą go wyciągnęły. — Oglądaj z nami. — Wstał, usiadł w fotelu.

I naraz potężny huk, dom się zatrząsł.

— Stefan, co to takiego?! — przerażona Marija.

— Zaczęła się wojna — on na to — bomby rzucają. — Dobrze, pamiętał podobny huk. — Uciekajcie natychmiast, chowajcie się! Na domy rzucają.

Wybiegli na ulicę, a on prawie goły, szybko do sypialni, coś narzucić Drzwi otworzył, wszedł... i zapadł się w gruzowisko. Nie było już sypialni. Pokaleczony, chwytając się zwisających desek, wybiegł za nimi. Stoją, patrzą, a ich domu prawie że nie ma Ściany zawalone. — Uratowaliśmy się cudem To nie była wojna.

Dom mały, niewiele lokatorów. Obok mieszkali staruszkowie — właśnie pili w kuchni herbatę. Strop się nad nimi zawalił, a oni spadli z podłogą piętro niżej. Też ocaleli. Ale w kuchni po drugiej stronie ciała dwóch martwych dziewczyn. Przyszły z pracy, chciały sobie coś ugotować, zapaliły zapałkę..

Zjawiła się komisja badać przyczyny. On im pokazał „te przyczyny": rury gazowe leżące w wodzie. — Jak długo można tak cierpieć?

— Dwa lata temu w mieście kolejny wybuch. Też zginęli ludzie. Też gaz.

Dostali mieszkanie w Almietiewsku, małe, potem większe — trzeba było wszystko zaczynać od nowa.

30 lat „przy dziurach"

Czterdzieści tysięcy szybów — przy ilu on pracował przez te dziesiątki lat? Zarabiał bardzo dobrze, teraz syn też pracuje „przy dziurach", ale nie jako robotnik On planuje, pilnuje, rozdaje robotę — jest pomocnikiem majstra. Mieszkanie piękne — dywany, bułgarskie meble. — Ale kolorowego telewizora nie możemy kupić. Nie ma. Kupiłbym samochód dla syna Nie ma. A jeszcze dwa lata temu były. Prosto z fabryki Przyjeżdżali tutaj po wozy nafciarze ze wszystkich rejonów.

Od lat wstaje o piątej, ubiera się cichutko, bierze chleb i do autobusu. O szóstej wyjazd. Nieraz jadą i 50 km do kolejnego wiertła 20 lat temu nafta tryskała fontanną. Teraz już nie. Coraz mniej gazu. Pokazuje się na głębokości 1200 m, oni wiercą do 1600—1700 m. Jeden szyb założyli eksperymentalnie do 7000 metrów. — W Rosji wiercą i 15 km.

Jak tę naftę wydobywać? Pomysłem, technicznym sposobem. Wlewają wodę pod ogromnym ciśnieniem i ona wypycha naftę Ale równocześnie miesza się z nią Trzeba oddzielać — następny proces. I wody dużo się traci — dla miasta zostaje coraz mniej. Nie ma już czystej nafty Ale gdzie tylko wbiją wiertło — jest. Starczy na długo. Tyle, że 20 lat temu była tania. A teraz droga.

Jutro rano pojadą usuwać awarię. Na głębokości 1800 m została pompa, oderwała się, przeszkadza, trzeba ją wyciągnąć. Jak? Też sposobem. Najpierw wpuszczą „pieczątkę z ołowiu". Odcisną — zobaczą, co tej pompie dolega. Potem spuszczą jakiś przyrząd, by ją zaczepić w odpowiednim miejscu. Bardzo to trudne. Czasami i dwa tygodnie próbują.

Dostają zupę, mięso na śniadanie. to samo na obiad. Chleb, herbatę. Pan Stefan pracuje teraz i dwanaście godzin — o ósmej wieczorem w domu. — Myję się i do poś-

cieli. Zarabiam 500 rubli, a bywało i 700 Nigdy mniej niż 350. Dwie soboty i niedziele w miesiącu też praca. Płaca taka sama. Jedynie w święto podwójna.

Stefan, to ty?!

— Ziemi tutaj pełno, ile chcesz. Tylko brać i uprawiać. Więc uprawia. Ma działkę. — Proszę się częstować, ten sok z moich wiśni. Ma pole z ziemniakami. Więc wszystkie urlopy spędzał przy tej ziemi (dzisiaj, przed koncertem

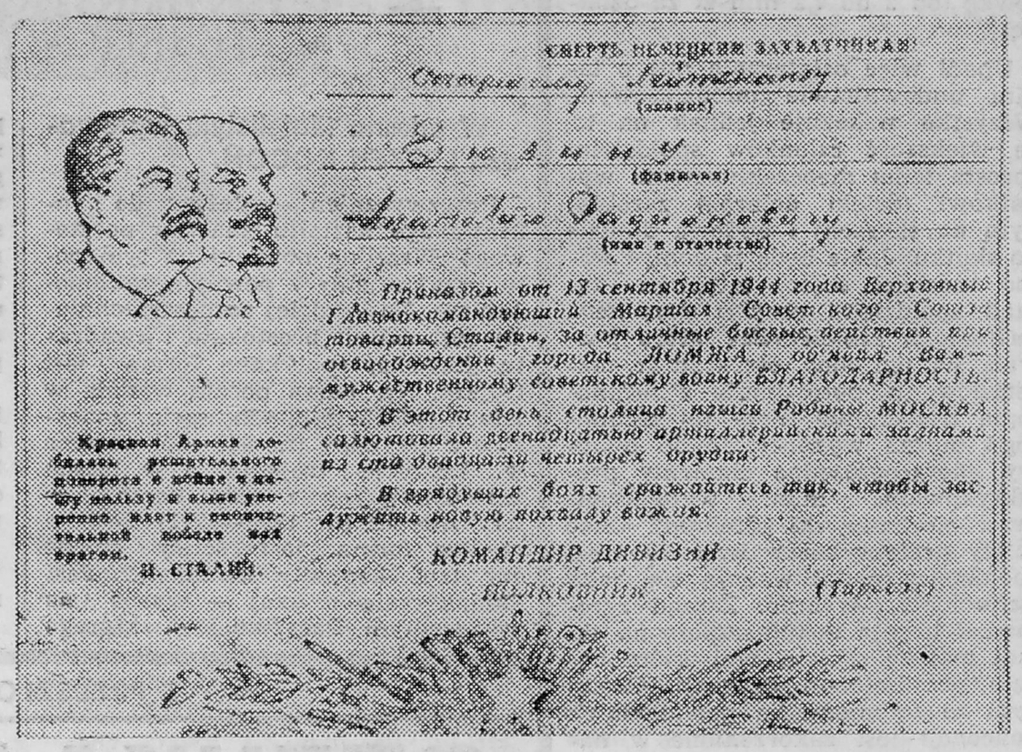

„U NAS W TATARYI"

ALICJA NIEDŹWIECKA

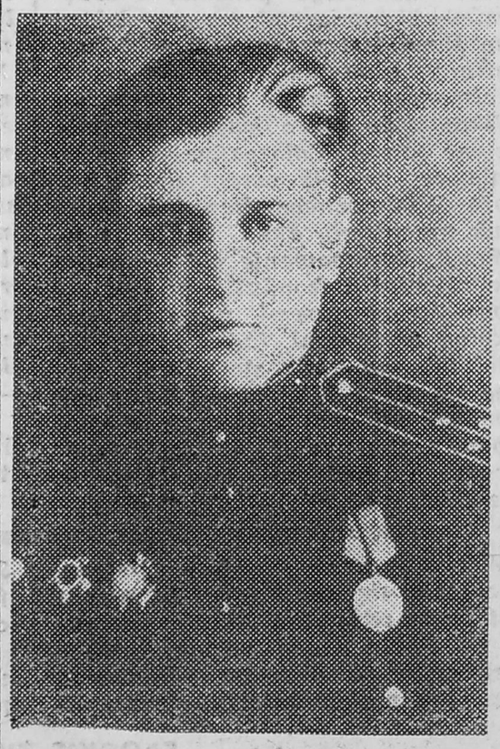

„Biebrzy", też był na działce). Prawie wszystkie urlopy. Bo im starszy tym bardziej zaczyna go dręczyć tamto, tak odległe, a przecież bliskie, najgłębiej ukryte. Ta Polska jego dzieciństwa i młodości. Śnił mu się tamten lęk, przerażający — a przecież zrośnięty z nim Śniło mu się coraz częściej, że rozmawia po polsku. Że ojciec jeszcze żyje. Przychodzi z pracy, zapala lampę na nakastliku.

I pragnienie: pojechać do Drohobycza. Dotknąć tych miejsc, spotkać znajomych, może jeszcze tam żyją. Matka zmarła już dawno, siostra także stamtąd wyjechała, ale muszą być jego koledzy, sąsiedzi. Powiedzieć im „dzień dobry" — oni „dzień dobry", powitają go, tak jakby wczoraj wyjechał. Nie dawało mu to spokoju.

Po 29 latach pojechał Chodził tamtymi ulicami, wszystko poznawał wszystko pamiętał. Ten pięciopiętrowy dom też rozpoznał choć aż przybyło bloków miasto się zmieniło Ludzi pamiętał — imiona, nazwiska, adresy. I radość czuł. Wzruszenie. I szedł z tą radością do kolegi. — Tak, mieszkał wciąż tam, gdzie przed wojną. Chodził ze mną do szkoły. — Stawał w drzwiach, ten przed nim, pan Stefan mówił: — Dzień dobry Władku... (Józku, Franku).

A Władek patrzył w milczeniu. — Boże mój, nie poznawali. A ja poznawałem wszystkich. Wiedziałem, do kogo idę. A mnie nikt nie poznał. Jakbym dawno umarł. To było straszne. U mnie była i pamięć twarzy, i nazwiska. U nich nic nie zostało.

Przypomniał sobie jeszcze jednego Żyda. Jak wyjeżdżał, miał chyba ze czterdzieści lat, może jeszcze żyje? Może nie wyjechał? Poszedł do niego właściwie już bez nadziei, ot tak, może bardziej by spojrzeć mu w oczy, „w tamte oczy" Zachodzi, a on wychodzi mu naprzeciw: — Stefan, to ty?! (— Staruszek taki). Rozpoznał mnie natychmiast. Co za pamięć fenomenalna. Uściskałem go, jak najbliższego człowieka.

Bał się, że zapomniał mowy ojczystej. Bał się, czy potrafi rozmawiać. Potrafił. Ech, jak potrafił.

Odtąd co roku jedzie do Drohobycza, „do Polski". — Ale nie jest mu lżej na duszy..

Syn, 24-letni Alek, oblicza wypłaty dla robotników. Srednio 350 rubli (a za 100 już można się utrzymać). Skończył technikum, ma lżejszą pracę niż ojciec. Mógł się uczyć dalej w Instytucie Naftowym (filia Moskiewskiego Instytutu). Pięć lat, za dużo tej nauki. — Nie widzę potrzeby — powiada.

— Perspektywy? Na mieszkanie trzeba czekać z dziesięć lat, na samochód już nie wiadomo, jak długo. Wszystko się zmienia. Od dwóch lat coraz trudniej. Marzenia? Pomijając te najbardziej intymne nie wiem co powiedzieć. I nie wiem, co robić z pieniędzmi

Ale był na wycieczce w Czechosłowacji i w Polsce. W Krakowie, Warszawie. Zdziwił się: tyle tam kościołów. I tak pięknie grają organy U nich nie ma ani jednej cerkwi, meczetu czy kościoła. Almietiewsk to miasto bez dzwonów, bez muezina.

— No i kultura w Polsce wysoka. Czysto, ludzie dbają o otoczenie. (— Miło to słyszeć, ale mamy inne zdanie na ten temat). — Tyle tam kwiatów Tutaj mało kwiatów. Ludzie nie myślą o kwiatach. To jest smutne.

Nie podobało mu się to, że dostał dużo złotówek z wymiany, — A kupić za nie nie było co.

Pan Stefan wkrótce przejdzie na emeryturę. Żona Marija (teraz w sanatorium) już nie uczy. Dostaje 110 rubli emerytury Irena z mężem i dwojgiem dzieci mieszka w sąsiednim mieście

— Nie chcę już tak ciężko pracować — mówi pan Stefan — poszukam sobie lżejszej roboty. Pracy tu dosyć Można dorobić i 300 rubli. Bez zajęcia nie potrafię żyć.

— Dorobić na całym etacie?

— Na całym.

Świta. Szeregi bloków w porannym upale. Winda jeszcze nie włączona.

— Ot, życie przeleciało. Mam taki zamęt w myślach Od ponad czterdziestu lat nie mówiłem tyle po polsku. Najpierw polski koncert, ach jak pięknie tańczyli, jak śpiewali, wszystko rozumiałem, każde słowo. Nie marzyłem nawet, że Polska przyjedzie do mnie, że mnie odnajdzie.

Jest coś takiego...

Język polski — zaskakiwał nas w Tatarii w różnych miejscach. Pisany: „Witajcie, drodzy polscy przyjaciele" i ten, który przynosili ze sobą ludzie.

Odwiedziliśmy meczet w Kazaniu (są dwa czynne, kiedyś było ich wiele), nie byliśmy pewni, czy pozwolą wejść cudzoziemcom i cudzoziemkom, osobom innej wiary i niewiary? Zasłoniłyśmy włosy chustkami, zdjęliśmy buty, w skarpetkach weszliśmy do tego miejsca modlitwy i medytacji.

Przewodniczący Rady Meczetu Tajfunnin Taziz Hadijewicz wyszedł nam naprzeciw, przywitał słowami: — Dzień dobry panom i paniom. — Nasza konsternacja. Jego śmiech.

I opowieść: był w Polsce w czasie wojny, walczył z Niemcami o Białystok, Łódź, wymienia Warszawę, Poznań, Nasielsk. I ludzi, Polaków, pamięta, bo było w nich coś takiego... byli serdeczni, ciepli.

W Bugulmie przyszedł do hotelu inny były żołnierz: starszy lejtnant Ragionowicz Zjuzin. — Ja byłem w Łomży. — I pokazuje kopię podziękowania od dowódcy (z dnia 13 września 1944) za waleczność przy oswobodzeniu miasta Łomża. I znów opowieść; — Błota, błota i Niemcy. Tak dzień i noc. Wreszcie Narew. Kto się przeprawił, dostał nagrodę „bumażku" z podpisem „Kalinin". Na tratwach się przeprawili. Łomżę wzięliśmy, na mazurskie jeziora poszliśmy. Miasto niewielkie, ludzie dobrzy.

Całe życie pracował w lesie, był drwalem. Za tę wojnę dostał 10 medali. — Dawali Polacy samogonkę dobrą. 60 gradusów. Pamięta nazwy rzek. Narew, Biebrza; przeczytał, że zespół „Biebrza" przyjeżdża. — Serce bić zaczęło

Jak to zapisać, jak zarejestrować?

posłowy

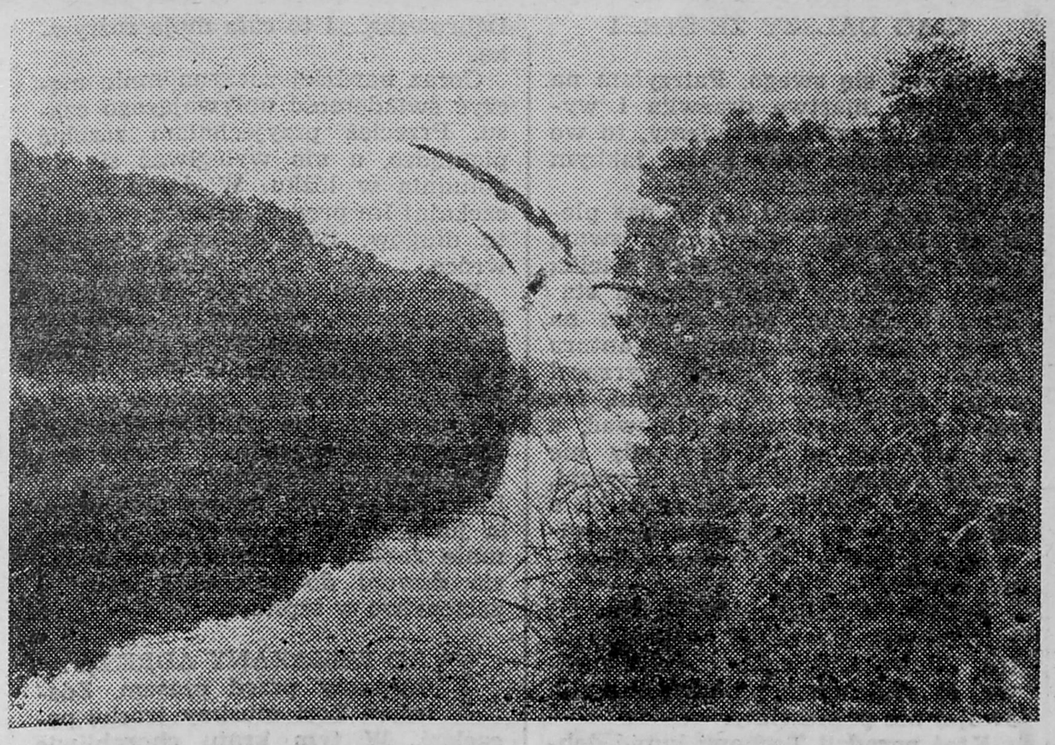

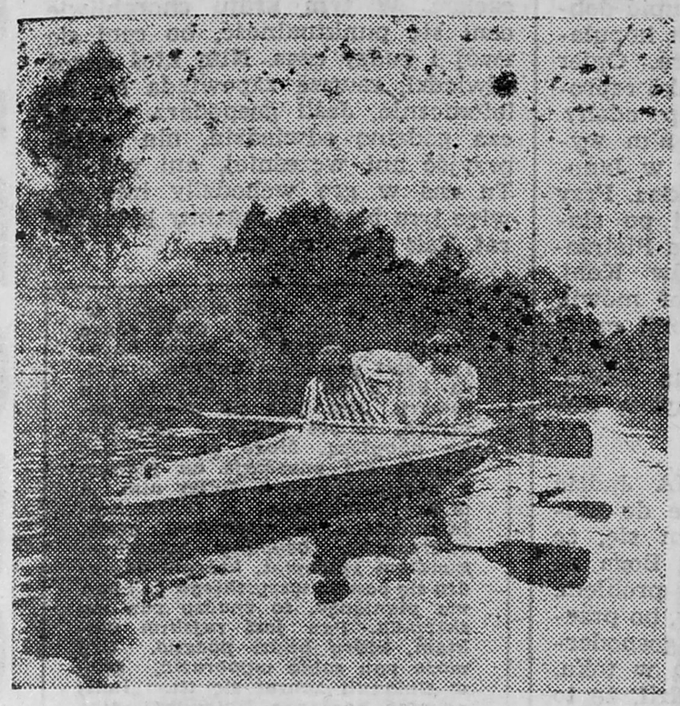

OD PISZA DO NOWOGRODU

Jeśli w krajobrazie Biebrzy dominują trzciny, Narwi — przestrzenie łąk, to Pisa łączy to wszystko, dodając jeszcze drzewa — witające turystów nieomal co chwila na licznych zakrętach.

Pisa jest szlakiem przelotowym na Jeziora Mazurskie: dla zwariowanych motorówek, migających szybko, ale z ogłuszającym rykiem; dla statecznych jachtów z motorkiem, holujących szereg żaglówek (widziałem raz 10 takich jednostek doczepionych „w ogonie") oraz straszliwie perkoczących płatowców typu „Dar Teściowej"; więc wrażliwy kajakarz z ulgą kontempluje każdą chwilę ciszy — szczególnie miłą pod wieczór przy obozowym ognisku

Spływ Pisą kończy się niespodziewanie — z wartkim prądem wpadamy do Narwi, vis-à-vis Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie.

Tekst i zdjęcia
BOLESŁAWA DEPTUŁY

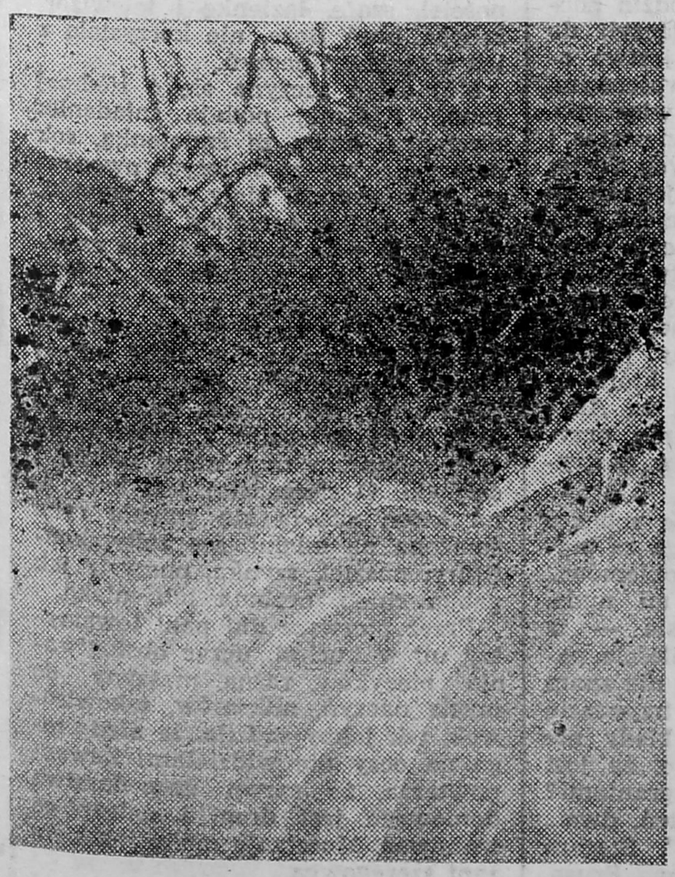

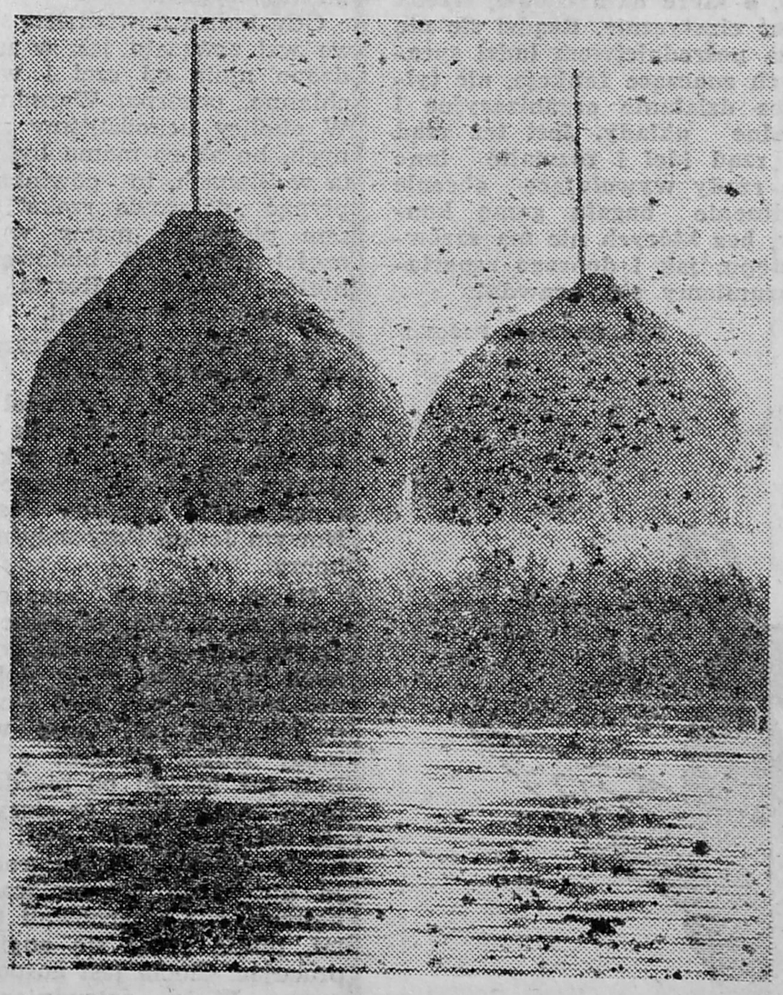

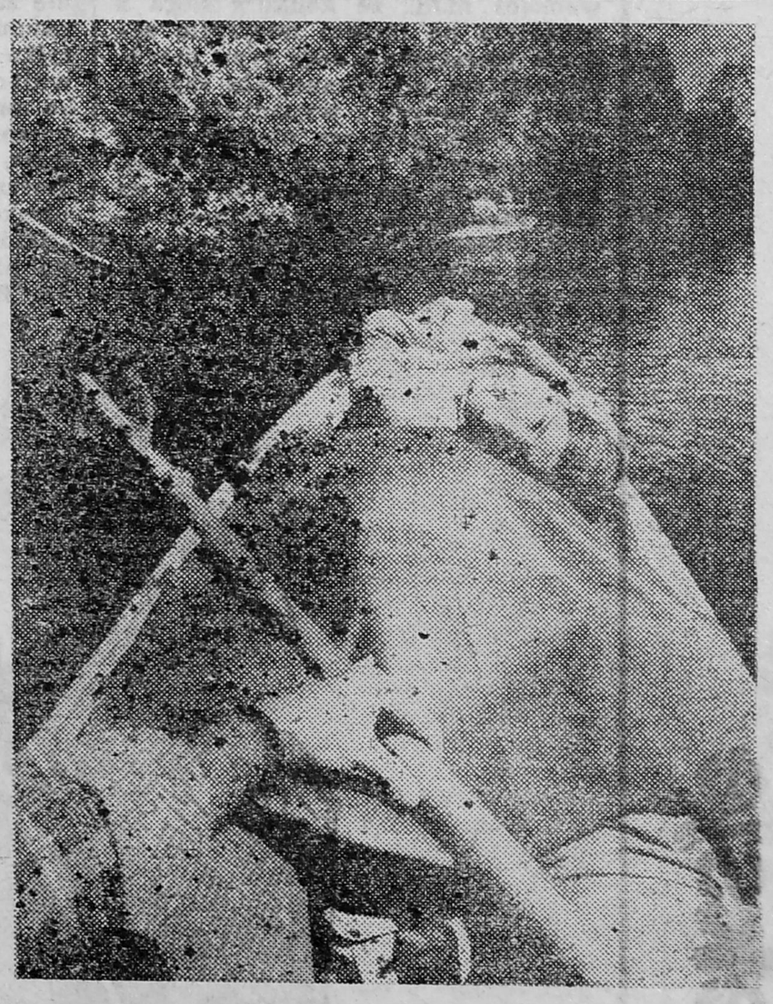

PIĘCIOLECIE

STEFAN KOZICKI

Ogłoszenie wyników rozpisanego po raz piąty konkursu na reportaż o laur Wańkowicza obliguje do kilku zdań komentarza.

Pierwszym laureatem konkursu „Kontaktów" został Ireneusz Sewastianowicz z Suwałk, dziś jest to nazwisko znane, uznane, ale wtedy o Sewastianowiczu nikt nie słyszał, więc cieszyliśmy się (tzn. cieszył się zespół jurorów), że oto wraca dobra, stara, przedwojenna funkcja konkursu: wyławianie nowych talentów, torowanie im drogi w konkurencji anonimowej, a więc w miarę obiektywnej, pozaprotekcyjnej. W następnym roku, jak na zamówienie, jakby po to, aby zasadzie „wyważenia akcentów" stało się zadość, Ireneusz Sewastianowicz po jakimś czasie szlusuje — nie opuszczając Suwałk i macierzystej suwalskiej redakcji — do zespołu warszawskiej „Kultury".

Ale na tym nie koniec wzorowo wyważonych rozstrzygnięć, którymi sąd konkursowy, a tym samym redakcja „Kontaktów", może, a nawet powinna się chwalić. Bo w trzecim roku nagrodę pod patronatem Wańkowicza i medal z jego podobizną zdobywa najprawdziwszy nieprofesjonalista. Amator pióra, nauczyciel z małego miasteczka. Autor swego rodzaju sagi rodzinnej, ewokującej ważne problemy współczesne. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy ta kolejna nagroda — dowodząca m.in., że konkurs sięga z sukcesem po niemal wszystkie zadania teoretycznie tego typu przedsięwzięciom przypisane, ale zapomniane w innych wypadkach dość często w gorączce niesłychanego konkursowego rozprzestrzenienia, rozbuchania, mającego głównie na celu zapełnienie redakcyjnych teczek tekstami na odpowiednim poziomie — wyszła na dobre autorowi, który ją otrzymał, tj. Wojciechowi Bajerowiczowi z Łobza. Od tego momentu bowiem spróbował on profesjonalnego pisania, co często kończy się utratą waloru świeżości, autentyzmu. Tego, co sprawiło, że tekst nauczyciela z prowincji zajaśniał 2 lata temu szczególnym blaskiem na tle prac zawodowych reporterów.

Ciekawe, że zdecydowana większość zdobywców nagród i wyróżnień nie rekrutuje się ze środowisk zawodowych miast uważanych tradycyjnie za „mocne" w reportażu. Nie z Warszawy, Krakowa, Gdańska, ale z Łomży, Suwałk, Gorzowa, Chełma (polecam lekturę nagrodzonego w tym roku reportażu Jolanty Babel z Chełma, pomieszczonego obok: jest naprawdę ciekawy).

Mało znane i mało znaczące środowiska zawodowe zaczynają skutecznie konkurować w reportażu ze znacznymi i znaczącymi. Dlaczego? Dlatego chyba, że pojawiły się w niewielkich miastach, awansowanych administracyjnie, własne periodyki stawiające na reportaż i reporterów. A tak to jest, że reporterowi, nawet utalenowanemu, trudno osiągnąć sukces bez przychylnego mu sponsora.

Kończąc pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jedną interesującą prawidłowość. Pierwsze „hasełka", określające w skrócie tematykę kolejnych edycji konkursu, były bardzo szerokie, rozciągliwe. Umożliwiało to startowanie w konkursie z tekstami i o tym, i o tamtym, i o owym. O wszystkim po prostu. Ostatnio, kiedy tempo wydarzeń w naszym kraju uległo szalonemu przyspieszeniu i ze szczególną siłą zaczęły kształtować postawy społeczne zjawiska przedtem mało znane lub zgoła nieznane — „hasełka" określające tematykę reportaży zwęziły się, stały się bardziej konkretne. W tym roku było „Na saksy", w przyszłym roku będzie „Kto tu rządzi". „Tu" — znaczy w PRL, w każdym miejscu, w każdym środowisku, sytuacji. Rządzenie zaś, o które nam chodzi, trzeba rozumieć elastycznie. Rządzi się nie tylko za pośrednictwem ludzi sprawujących znaczące funkcje, nie tylko przez działanie organizacyjne i personalne układy. Jest też rząd dusz, rząd idei i rozmaite inne jeszcze rządy wywołujące obecnie nieskończenie bogatą gamę konfliktów, bez których nie ma zarówno postępu, jak i dobrego reportażu. Rozumiemy się, prawda?

Rys. Andrzeja Podulki

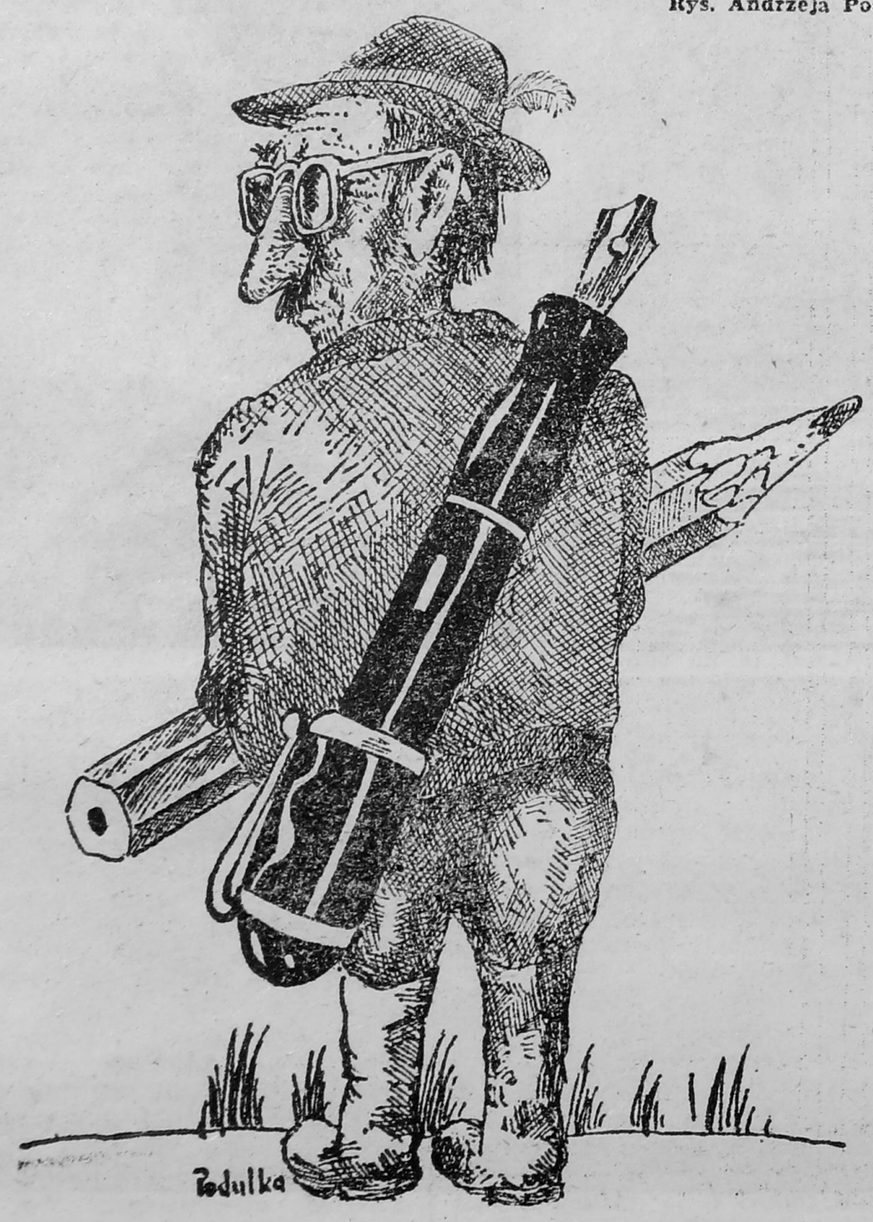

refleksje

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dopominał się swego. Patrzyłam na te biedne, martwe drzewka i wyłam. Co drzewko wyrwiemy, to we mnie wszystko drży i łka, jakbym własne dzieci traciła.

Pan Bóg odwrócił się od nas plecami. Mieliśmy udowodnić swoją samodzielność, a zrobiliśmy wielką klapę. Mieliśmy być bogaci, a staliśmy się bankrutami zdanymi na łaskę rodziców. W domu awantura goniła awanturę. Ojciec wyrzucał nam, że jesteśmy gówniarzami, nie rolnikami. Dzieci nam pilnować, a nie brać się za interesy, gdy nie mamy o nich pojęcia. Toch krzyczał, że to mój pomysł; chciałam sadu, a on teraz cierpi, bo ojciec wypomina mu miastowe pochodzenie i nieudaczność.

Żyliśmy z dnia na dzień. Bez jakichkolwiek gwarancji na lepsze jutro. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że siedzeniem i płakaniem doli swojej nie poprawimy.

Ktoś poradził Tochowi kupić dobrego ogiera i założyć punkt kopulacyjny. Toch kupił Sumera. Ogier jednak nie sprawdził się jako reproduktor. Po roku został sprzedany. Kupiliśmy Indianera. Po nim wydzierżawiliśmy ze stadniny w Janowie gniado-srokatego Markiza. Przy okazji swych peregrynacji po stadninach Toch poznał Krzysia Pietrzaka ze Związku Hodowców Koni. Zaprzyjaźnili się. Krzysztof mówił, że Toch ma serce do koni, czuje przestrzeń, ma rozmach i fantazję. Był dużym wsparciem dla Tocha. Dzięki niemu Toch uwierzył w siebie.

KIEDY WIĘC CIOCIA Jadzia przysłała zaproszenie do Stanów, wydawało nam się, że złapaliśmy wreszcie Pana Boga za kieszeń. Był tylko jeden problem. Oboje jechać nie mogliśmy, bo przecież troje małych dzieci, gospodarka, sprawa ze spółdzielnią w toku, masa długów. Toch twierdził, że to on powinien jechać. Zgodziłam się. Paszport otrzymał bez problemu. Po wizę pojechał do Warszawy. Siedział tam kilka dni. I nie wysiedział niczego — odmówiono mu wizy.

Po długich rozważaniach Toch który bał się, że może nie dać sobie rady z dziećmi, gospodarstwem i moim wojującym ojcem, przysłał na mój wyjazd.

Gdy ludzie dowiedzieli się o tym, we wsi zawrzało jak w ulu. Odsądzono mnie od czci i wiary. Zachłanna, pazerna. Wyrodna matka! W okolicy uchodziliśmy za zamożnych, bo skoro mama była dwa lata w Stanach, to powinna u nas płynąć „dolarowa rzeka". Tymczasem pieniądze mamy w znacznej części poszły na budowę domu i bieżące potrzeby. Reszta przepadła w nieudanej inwestycji.

Bez trudu dostałam paszport i wizę. Aż mnie to zdziwiło.

Kiedy samolot wzniósł się nad płytę lotniska, byłam tak podekscytowana, że nie wiem, jak i co się działo; wiem, że niespodziewanie wpadłam w ramiona Zosi. Już w Nowym Jorku. Poryczałyśmy się jak bobry.

Nasza rozmowa, rozpoczęta na lotnisku, trwała w samochodzie i ciągnęła się do późnych godzin nocnych w domu, gdzie dołączyli do nas rodzice Zosi. Moi wujostwo opuścili kraj po stanie wojennym, kiedy wujek wyszedł z więzienia. Byli już ludźmi po pięćdziesiątce i mieli świadomość, że starych drzew się nie przesadza. Uznali jednak za bardziej sensowną emigrację z kraju ojczystego niż emigrację wewnętrzną. Nie zmarnowali tych kilku lat, pilnie ucząc się angielskiego i pracując. Ciocia jest gospodynią domową. Wujek zatrudniony jest w firmie budowlanej. Zosia, która ukończyła wydział lekarski na Akademii Medycznej w Lublinie, przygotowuje się do egzaminów nostryfikacyjnych.

Przez dwa tygodnie żyję sobie u wujostwa, jak u Pana Boga za piecem. Bezpiecznie, bez problemów... Tyle tylko, że dokucza mi nuda. Ciocia z wujkiem i Zosia — w pracy. Siedzę sama. Po mieście poruszać się nie potrafię, bo nie znam języka. Co z tego, że jest trzynaście programów w telewizji, kiedy nic nie rozumiem?! Co z tego, że jest wideo, mnóstwo taśm z nagraniami? Tym można się bawić dzień, dwa... Czytam „Nowy Dziennik". Sięgam na półkę po Sienkiewicza, Prusa, Dąbrowską... I to cała moja rozrywka.

Coraz bardziej zaczyna mnie męczyć świadomość upływającego czasu. Przecież przyjechałam zarobić pieniądze, a nie wylegiwać się do południa w łóżku. W domu dzieci czekają! Im prędzej zarobię na spłatę długów, tym szybciej do nich wrócę.

Wieczorami wertuję ogłoszenia. Moc ogłoszeń, ale i moc wymagań wobec kandydatek. Mam szansę zatrudnić się jedynie w charakterze gospodyni domowej. Trafiam wreszcie na ogłoszenie państwa Norvick. Owszem, nieznajomość języka angielskiego im nie przeszkadza, bo są Polakami. Proszą, żebym przyjechała jutro, na godzinę dziesiątą, chcą mnie zobaczyć i porozmawiać. Zosia dzwoni do koleżanki. Prosi o zastępstwo w szpitalu.

POD WSKAZANY ADRES przybywamy przed czasem. Zdaniem Zosi musimy trochę poczekać. W tym kraju chorobliwie ceni się punktualność, bo ceni się swój i cudzy czas. Nim ktoś kogoś odwiedzi, zawsze zapowiada się telefonicznie. Jeśli gospodarz wyznacza godzinę odwiedzin, nie można przyjść ani wcześniej, ani później. Tu zaś w grę wchodziły interesy, więc tym bardziej musimy być akurat. Tak więc czekamy.

„Pieniądz w kraju biednym i w kraju bogatym są to dwie różne rzeczy! Pieniądz w kraju bogatym jest papierem wartościowym, za który na rynku kupuje pan towary. Jest pan po prostu nabywcą, nawet milioner jest tylko nabywcą. Może on nabywać więcej, ale pozostaje on jednym z nabywających i tylko nim. A w kraju biednym? W takim kraju pieniądz to wspaniały, gęsty, odurzający, osypany wiecznym kwiatem żywopłot, którym odgradza się pan od wszystkiego [...] Pan ma pieniądze, to znaczy pan ma skrzydła. Pan jest rajskim ptakiem, który budzi podziw. Czy może pan sobie wyobrazić, żeby w Holandii zebrał się tłum ludzi oglądać bogatego Holendra? Albo w Szwecji, albo w Australii? A u nas — tak. U nas, jeśli pojawi się książę, ludzie pobiegną go zobaczyć. Pobiegną zobaczyć milionera i potem będą długo chodzić i mówić — widziałem milionera".

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI
— „Cesarz"

Dzielnica willi i domów jednorodzinnych tonie w zieleni. Ogromne połacie równiutko przystrzyżonych trawników. Na chodniku nie uświadczysz złamanej gałązki, liścia, papieru. Wszystko wygląda tak, jakby przed chwilą skończono odkurzanie i malowanie. Cudowne wrażenie. Człowiek sam czuje się czysty.

Starsi państwo dobiegają siedemdziesiątki. Zadbani, eleganccy, dystyngowani — stara, przedwojenna szkoła. Po polsku mówią doskonale. Mieszkają wraz z synem. On zna już tylko angielski.

— Pani na długo przyjechała?

— Na rok, może dłużej...

— To dobrze, nie lubimy zbyt częstych zmian. Czy pani pali?

— Ależ nie — skłamałam, bo dotąd hajcowałam jak komin fabryczny. Ale czego się nie robi dla pieniędzy i zadowolenia pracodawcy?

Dostaję pokój koło garażu. Państwo zadbali, żebym miała własną pościel, szafę, łazienkę i telewizor, żebym, broń Boże, nie korzystała z ich sprzętów i naczyń.

Mój dzień zaczyna się o siódmej rano. O ósmej podaję śniadanie: owsianka, kawa ze śmietanką, sok pomarańczowy ze świeżych owoców, miód, jajecznica, biały ser, grzanki. Po śniadaniu sprzątam kuchnię i odkurzam pokoje. O godzinie czternastej państwo, polskim zwyczajem, jedzą obiad: rosół z makaronem, barszczyk lub zupę jarzynową; najchętniej kurczaka lub inny rodzaj mięsa gotowanego, duszonego czy pieczonego (nigdy zaś smażonego); uwielbiają naleśniki z mięsem; do tego minimum trzy-cztery sałatki i surówki. O siemnastej jest kolacja, na którą składa się zwykle ryba smażona na mleku, ser żółty, konfitury, pasztet, szynka, puszysty jak gąbka chleb, herbata lub mleko.

Przez pierwsze dni pani towarzyszy mi w kuchni, ucząc obsługiwania piecyków, rożna, maszyny do mycia naczyń, mikserów, sokowirówek, tak jakby sądziła, że nigdy tego na oczy nie widziałam! Zawsze powtarza, że sprzęt gospodarstwa domowego jest drogi i należy go szanować. Musztruje mnie, jak sierżant szeregowca.

na Saksy

JOLANTA BABEL

— Skórę z kurczaka proszę zdzierać i wyrzucać, kroić na tej desce. Do wędlin jest ta deska, a do ryb — tamta. Proszę o tym zawsze pamiętać!

Widać słyszała już o salmonelli. Podglądała mnie dyskretnie, sprawdzając, czy stosuję się do jej poleceń i czy przypadkiem nie mam w zwyczaju lizania łyżki.

Po każdej wizycie, podczas której nigdy nie podaje się alkoholu, chociaż barek pełen jest przeróżnych trunków — obowiązkowo muszę wietrzyć pokój, wycierać detergentami stolik, skórzany fotel, na którym gość siedział, i klamki u drzwi. Muszę wyparzać szklanki, filiżanki i talerzyki, o ile gość został czymś poczęstowany.

Są nieszkodliwymi dziwakami. Boją się bakterii, boją się wojny i chcą długo, długo żyć. Pana pasjonuje polityka. Wspólnie z synem o godzinie dwudziestej zasiadają przed telewizorem. Oglądają programy publicystyczne i namiętnie dyskutują. Oczywiście, po angielsku. Starszy pan nie przejawia żadnego zainteresowania sprawami Polsk.. Odnoszę wrażenie, że słucha dzienników i komentarzy tylko po to, żeby się upewnić, czy przypadkiem Rosjanie nie planują zrzucenia jakiejś bomby w okolicach jego posiadłości. Po dobrych wiadomościach dobrze śpi.

Pani najchętniej czas spędza wylegując się na kanapie i czytając pisma kobiece. Już po kilku dniach okazuje się być tęgą despotką. Cały świat ma się kręcić wokół niej. Zadręcza wszystkich dookoła swoimi poleceniami. Tyranizuje męża — uległego pantoflarza i syna — pokorne cielę. Jak ich nie ma w zasięgu oczu — przypomina sobie o mnie. Mąż musi być na każde jej skinienie. Syn — na każdy kaprys. Ja — na zawołanie.

Lubię, gdy starsi państwo się pokłócą. Wtedy mam trochę spokoju. Pani godzinami przesiaduje w kuchni. Jestem jej najlepszą przyjaciółką i powierniczką. Z upodobaniem opowiada mi o swoim życiu w Australii, dokąd po wojnie wyjechała z Polski wraz z mężem. Bardzo tęskni za Australią, uważając USA za najgorszy kraj na świecie.

KAŻDE MOJE PYTANIE, które nie dotyczy kuchni, zbywa lub wręcz obcesowo przypomina mi, że w tym domu jestem tylko służącą. Moja rola zaczyna się i kończy na wypełnianiu poleceń.

Wieczorem siedzę nad kartką papieru...

„Kochani moi! Bardzo, bardzo tęsknię... Prawie co noc śnię, że jestem z Wami. I zawsze muszę Was opuścić, by przygotować moim państwu śniadanie. Spieszę się, biegnę, spóźniam na samolot... Budzę się ze ściśniętym żołądkiem. Dokąd ja się spieszę?”

— Regina! Kto kazał zamknąć okno?

— Pani mówiła, że jej zimno.

— Duszno mi, proszę natychmiast otworzyć!

— Regina! Zamknij to okno. Nie czujesz jaki przeciąg? Jestem chora. Tyle razy ci powtarzam, żebyś wietrzyła z rana. Za co ci płacę?

Wietrzę rano, ale nie mam już siły się odzywać. Pani spać nie może, więc musi komuś zszarpać nerwy. Na wszelki wypadek wyłączam domofon, żeby mnie już nie wołała. Zapalić papierosa nie mogę. Męczę się.

Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek stać mnie będzie na taką potulność. Wiem, iż zdana jestem na jej łaskę, toteż dumę i honor chowam głęboko w kieszeni. Ale w zasadzie, to czego ja się tutaj trzymam? Co tu mam? Upokorzenia, wikt i dach nad głową za 180 dolarów tygodniowo? Świata nie widzę, zamknięta w czterech ścianach. Nawet do sklepu nie chodzę. Raz w miesiącu mam wolną sobotę i niedzielę, kiedy Zosia zabiera mnie do Elizabeth. Za jakie grzechy już cztery miesiące znoszę w pokorze żale, pretensje i wymówki?

Dość. Czas z tym skończyć.

Po kolejnym spięciu napomykam, że wracam do rodziny w Elizabeth. Ciocia chora. Muszę się nią zaopiekować, bo Zosia ma egzaminy.

Pani reflektuje się. O powrocie nie chce słyszeć. Na otarcie łez wyciąga z szafy jesionkę. — Przyjmij w prezencie — mówi. — To jesionka prosto z Paryża. Dostałam od męża na rocznicę ślubu, kiedy byliśmy w Europie. Jak nowa!

Jesionka stara. Niemodna. Nie mój rozmiar. Za to „prosto z Paryża”! To „prosto” ma już ze czterdzieści lat. Dla pani radość, bo zrobiła gest. Gest ze swoich sentymentów. Dla mnie — upokorzenie. Kolejne.

Duszę się. Muszę uciekać. Używam fortelu. Pakuję walizki, dzwonię do Zosi, żeby po mnie przyjechała i tuż przed jej przyjazdem oznajmiam pani, że wracam do Polski. Mąż ma kłopoty z dziećmi, nie mogę już zostać ani dnia. Pani czuje się oszukana, że zamiast planowanego roku pracowałam u niej tylko cztery miesiące. Dla pani są to tylko cztery miesiące — dla mnie aż cztery. Schudłam osiem kilogramów.

JESTEM W ELIZABETH. Zosia: — Uzbrój się w cierpliwość. Odpocznij. Każdy tu coś dla siebie znajdzie. Ty też. Nie łap pierwszej lepszej roboty. Poczekaj.

Mija tydzień. Jestem szczęśliwa. Kończy się drugi. Przestaję być szczęśliwa. Nerwy. Czas!

Dzwonię do dziewczyny, która pracuje jako *housekeeper* u rosyjskich Żydów. Mówię jej o mojej sytuacji. Oddzwania po kilku dniach. Jest robota. Sprzątanie w kilku domach na Bronxie.

Praca jest ciężka. Mycie okien, szorowanie, często okropnie zapuszczonych kuchni, łazienek i korytarzy, pastowanie podłóg i froterowanie, pranie i odkurzanie, za 4-5 dolarów na godzinę. Nie jest to dużo. Orientuję się jednak, że moi nowi zleceniodawcy wcale nie musieli mnie zatrudniać. Sami żyją tylko z zasiłków, niezwykle skromnie, a polecają mnie jedni drugim tylko dlatego, żeby mi pomóc.

Toteż pracuję najlepiej jak umiem, czuję, że nie mogę zawieść Grossmanów, którzy poręczyli za mnie u Fiedotowów, Fiedotowów, którzy polecili mnie Hasbergom, i Hasbergów, którzy zachwalili mnie u...

Pewnego dnia wpada zaaferowana Hania: — Po pięciomiesięcznym pobycie w szpitalu wraca do domu staruszka. Rosyjska Żydówka. Jest częściowo sparaliżowana. Od miesiąca nie można znaleźć nikogo, kto by się nią zaopiekował. Wskazana byłaby znajomość angielskiego, ale ponieważ nie ma nikogo, pomyślałam, że ty byś się nią zajęła... Regina, co? Dinah jest samotna. Nie będziesz u niej miała dużo pracy. Należałoby trochę posprzątać w mieszkaniu...

Dano mi klucze do mieszkania na drugim piętrze. Chryste! Smród, brud i robactwo. Okna zarośnięte kurzem, gary kwitnące pleśnią, cuchnąca pościel... Trzy dni wietrzę, sprzątam, szoruję, nożem skrobię, piorę i trzepię, ale w dniu przyjazdu mojej nowej pani jej gniazdko lśni! Sąsiedzi, którzy wpadają na kilka minut, są zachwyceni. Jak to dobrze, że trafili na mnie! Dinah będzie szczęśliwa.

Przywożą wreszcie Dinah. To, co widzę, ścina mnie z nóg. Na łóżku siedzi rudowłose, bezzębne, pomarszczone, niczym stare jabłko, które przeleżało całą zimę pod szafą, monstrum, o długim, krogulczym nosie czarownicy i strzyże swoim wzrokiem na lewo i prawo. Monstrum patrzy na mnie, bełkocze : zaczyna gwałtownie machać ręką. Oho, nie chce mnie widzieć! W porządku! Nie zostanę tu ani chwili! Sąsiedzi uprzedzają jednak moją reakcję. Zaczynają przekonywać o czymś staruchę. Pokazują na przemian to mieszkanie, to mnie. Staruchа pozwala się udobruchać.

Śpimy w jednym pokoju, odgrodzone od siebie szafą. Dinah przez pierwsze noce śpi nerwowo. Muszę do niej kilkakrotnie wstawać, poprawiać poduszki, podawać basen. Ja nie mogę spać wcale. Denerwuje ją, że nie może się ze mną w żaden sposób porozumieć. Z czasów spędzonych w Rosji zostały jej w pamięci tylko dwa słowa: „kuszat”, i „podruga”. Toteż Dinah uparcie goni mnie do nauki angielskiego. Inaczej się pisze, inaczej czyta. Jak się tego nauczyć?! Uczę się nocami, jak Dinah położę spać. To są moje najlepsze chwile, gdy mogę być sama z sobą. W dzień bowiem Dinah nie pozwala mi odejść od siebie na krok. Kiedy przysiadam na moment w kuchni, zaraz słyszę: Redżina, comm! Co ty tam robisz sama? Dlaczego przy mnie nie siedzisz?

Nie widuję się już z Hanią. Tylko raz w miesiącu mogę jechać do Zosi. Na dobrą sprawę nie ma przez cały tydzień do kogo ust otworzyć. Sklep na rogu ulicy. Ilekroć wysyła mnie po zakupy, zawsze domaga się, żebym szybko wracała. A ja marzę, żeby tak można się było wyrwać na jeden dzień na te bazary, połazić po sklepach, rozerwać się... Ale nic z tego. Zostałam do Dinah przywiązana. Chociaż.. nie, przywiązałam się sama! Dla tego cieniutkiego strumyczka dolarów, płynących do mojej kieszeni...

Z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, żyje mi się coraz ciężej, mimo że co kilka dni dostaję listy od Tocha i dzieci, co jakiś czas wiadomości od przyjaciół i znajomych. Psychicznie czuję się jak wyciśnięta gąbka. Zawsze sądziłam, że najgorszą karą dla człowieka jest kara śmierci. Ale po pięciu miesiącach pracy u Dinah zrozumiałam, że gorsze jest dożywocie. Zaczynam rozmawiać sama z sobą. Żyję w takim dziwnym rozdwojeniu. Myślami jestem w domu, rozmawiam z dziećmi, gdy spojrzę na zegarek, wiem, co mogą robić... Wpadłam na pomysł, żeby nagrywać na taśmę moje z nimi rozmowy i co jakiś czas wysyłać je do domu. Liczę dni.

„Tochu, piszesz, że zazdrościsz mi, że tu jestem. Ja zazdroszczę Tobie, że jesteś wśród swoich, robisz to, co lubisz, nie zmuszasz się do niczego, nie podcierasz obcym tyłka, nie szorujesz cudzych garów, nie upokarzasz się. I co się okazuje? Że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Jestem tu sama. Samotność mnie dobija. Coraz częściej na jawie i we śnie myślę o Was. Mam, szczerze mówiąc, dość tej ogłupiającej roboty, cudzych garów, zrywania się na każde jęknięcie. Ameryki nie widziałam. Bronx to biedniejsza dzielnica, hałas samochodów, brud na każdym kroku. Smutno i ponuro”.

NADCHODZI TAKI MOMENT, kiedy człowiek dusi się i wie, że już ani godziny dłużej nie wytrzyma. Ale nie mogę uciec i zostawić Dinah bez opieki. Dzwonię po wszystkich znajomych. Starsza wiekiem warszawianka, która przyjechała do Stanów wspomóc finansowo dzieci, chętnie przystaje na moją propozycję, ze względu na lepsze warunki pracy i płacy. Dinah jest załamana. Znów muszę uciec się do starej śpiewki o powrocie do Polski; pocieszam ją, że nowa *housekeeper* jest dobrą, solidną i uczciwą kobietą; że będzie jej z nią dobrze. Smutne jest to rozstanie. Ale co robić? Nie umiem żyć w zamknięciu. Nie umiem. Wychowałam się w wielodzietnej rodzinie. Zawsze byłam wśród ludzi. Tu wpadłam w próżnię.

„Tochu! Nie bądź zły, kiedy wysyłam po parę dolarów naszym mamom, Basi, Zdzichom... To są tak symboliczne kwoty, że nie ma o czym mówić... Wiesz przecież, ile dobra od nich doświadczyliśmy.

Tobie, Dziubeczku, wysyłam wszystko, co mam. Zostaję goła i wesoła. Ale tylko do soboty! I zaczynam zbierać na dług Barykom. Dziękuję Ci, Tochu, za zdjęcia. Jestem zachwycona stajnią! Z tej starej obory zrobiłeś — ja wiem? salony! Masz już jedenaście klaczy? Czy nie za dużo? Ty przecież wiesz najlepiej... I rób to, co uznasz za stosowne. Tylko rób tak, żeby Ci na wszystko starczyło. Żebyśmy już nie musieli pożyczać. Ale jeśli będziesz w sytuacji bez wyjścia, to nie miej skrupułów. Ostatecznie jestem tu po to, żeby pomóc Tobie, sobie, nam wszystkim. Tydzień mojej roboty rozwiąże Ci niejeden problem. Nie miej, kochany, skrupułów. Wiedz, że Twoje kłopoty są moimi kłopotami.

Może nie wyprzedawaj jeszcze wszystkich owiec... przynajmniej dopóki konie nie przyniosą zysku. Kocham Cię, cieszę się, że tak dobrze sobie radzisz.” (Cdn.)

Rys. Marka Polańskiego

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

SPECJALNI (2)

ZATRZYMANO oba zgrupowania, a konwojujący nas zaczęli naradę, co począć, aby w czasie mijania nie pomieszali im się ludzie. Staliśmy, bo nie wolno było siadać, a prawie każdy z nas miał przemożne pragnienie odpoczynku i krótkiej drzemki. Był to chyba kuszący zew śmierci przez zamarznięcie. Konwój zmuszał nas do ciągłego ruchu, strzelając nawet dla postrachu.

Kolumna idąca z naprzeciwka zboczyła z drogi, brnąc po pas w śniegu. Szereg pierwszy zmieniony był przez drugi i tak kolejno, by wyjść na nasze tyły. Pod wieczór zgromadzono nas na nocleg w jakiejś wiosce, w nieopalonym pomieszczeniu. Przybyło ludzi z innej grupy, którą do nas dołączono i której cel wędrówki pokrywał się z naszym. Wieczorem dotarliśmy do dużego i największego z obozów, w jakich przebywałem. Był to Reż, leżący parę kilometrów od miasta o takiej samej nazwie nad spławną rzeką. Jakże różnił się od innych. Wprost byliśmy zdumieni. Tu wycieńczeni ludzie (nie muzułmanie, a dla odmiany zwani dystroficy) przydzieleni byli do tak zwanego „ozdrowitielnego komanda" i nie wychodząc do robót poza obóz, a trudniąc się tylko lekkimi pracami porządkowymi w obozie (zamiatanie ścieżek, zbieranie odpadków), otrzymywali lepsze wyżywienie niż pracujący ciężko w innych obozach. Najbardziej wycieńczeni przydzielani byli do posług w kuchni. W baraku szpitalnym urzędowali lekarze: Bielecki i Grzywacz. Mieli nawet jakieś leki, niemniej i tu śmierć zbierała swe żniwo. Co 10 dni komisja lekarska decydowała, kto z „ozdrowicielnego komanda" pójdzie do brygady i odwrotnie.

Tu mieliśmy sienniki wypełnione trocinami, zagłówki i koce, ale i tu, jak w innych obozach, nie dającą się wytępić plagą były pluskwy. Co pewien czas zmienialiśmy barak, a opuszczony przez nas był siarkowany.

Naczelnik obozu, codziennie przebywając na jego terenie po kilka godzin, dopilnowywał przydziału prowiantu do kuchni, czystości we wszystkich pomieszczeniach, czym zajmowały się odpowiednie brygady. Przed wieczornym posiłkiem musieliśmy obowiązkowo, pod groźbą jego nieotrzymania, wypijać napar z igliwia sosnowego, a do herbaty słodzonej (tak!) dodawano po dwie krople jodyny. Nie było więc chorych na szkorbut i kurzą ślepotę, co w innych obozach stało się nagminne.

Na terenie obozu rosła lebioda, koniczyna, jarmuż i inne rośliny, z których przyrządzaliśmy sobie zupy, dokładając kruszynki chleba. Rzadkie były również wypadki krwawej biegunki, która w innych obozach stała się przyczyną całej masy zgonów.

W obozie tym, z woli Stalina, spotkali się ludzie obu płci, różnego wieku, przekonań religijnych, politycznych, różnych ras, narodowości i zawodów, poczynając od parobka i robotnika, kończąc na inżynierach i lekarzach. Duchowny i ateista, komunista, bezpartyjny i faszysta; Niemiec, Polak, Rosjanin, Gruzin, Ormianin i Rumun — wszyscy stali w jednym szeregu złączeni wspólną niedolą, bez waśni i urazów. AK-owcy z Wilna, AK-owcy ze Skierniewic, Piaseczna czy Mińska Mazowieckiego, a nawet z Warszawy pracowali zgodnie przy wykonywaniu różnych czynności Do prac tych należały: przygotowanie drewna do spławu, rozładunek koksu, załadunek żeliwa, składowanie zboża, stawianie budynków i wykańczanie wnętrz, montowanie stacji pomp, obsługa tartaku oraz różnego rodzaju prace ziemne. Wydzielone brygady krawców, szewców i stolarzy wykonywały prace na zamówienia mieszkańców pobliskiego Reża, a za zapłatę za wykonywane obstalunki naczelnik obozu zakupował podobno dodatkowy prowiant, co dodatnio wpływało na nasze wyżywienie.

BYŁ TO NAJZNOŚNIEJSZY obóz, w którym zezwolono nawet na organizowanie imprez rozrywkowych pod kierunkiem Aleksandra Aleksego (po powrocie spotkałem go we Wrocławiu) z udziałem Hanki Kuchty, Zofii z Warszawy (nazwiska nie pamiętam) i innych. Zdarzyło się, że wystawiono skecz, w którego końcówce zjawia się przed widownią dyrektor cyrku z tablicą „Poszukuje się lwów" No i za „lwów" kilka osób, w tym i Aleksander Aleksy, otrzymało po 3 dni karceru, który w tym obozie był tak uciążliwy, jak w innych prawie normalne życie.

Jednak widok nas maszerujących stale w obstawie konwojentów ulicami Reża, udających się do pracy, wcale nie był budujący i budził litość i współczucie jego mieszkańców, a szczególnie osób starszych Niejednokrotnie kobiety podawały nam kawałek chleba, marchew, brukiew, buraka czy rzepę. Ludzie dzielili się z nami czym mogli, powodowani ludzkim odruchem, choć im tego nie było wolno; a konwojenci udawali, że nie widzą. Sami zresztą pozwalali na zbieranie grzybów w lesie czy podbieranie ziemniaków.

Jak w każdym obozie, tak i tu nie wolno było nam z kimkolwiek się kontaktować i korespondencja z krajem była bezwzględnie zakazana.

Po pewnym czasie wybraną spośród nas grupę wysłano do obozu Altynaj czy Altinai. Znów mały obóz z pryczami bez sienników i koców. Większa część znajdujących się tu osób pracowała w kopalni węgla w prymitywnych warunkach, równie prymitywnymi sposobami i narzędziami. Był to chyba tzw. przed wojną bieda-szyb. Z opowiadań tam pracujących wiem, że urobek wyciągano zwykłą windą, posługując się kilofem, oskardem i łopatą na wyrobisku. Grubość pokładu nie przekraczała 150 cm, a więc górnicy pracowali na kolanach. Ja tymczasem pracowałem w brygadzie obsługującej tartak. Brak mydła powodował, że wszyscy chodziliśmy brudni, a górnicy wyglądali jak Murzyni.

Równie nagle jak nas tu przysłano, wysłano ponownie do Reża, który to obóz mocno się wyludnił i zmienił swój charakter. Z obozu roboczego stał się prawie wypoczynkowym. Do pracy chodziło niewielu, a pozostali wykonywali czynności porządkowe i zaopatrzeniowe, szczególnie w opał (ścinanie drzew, przecinanie na kloce, rąbanie na polana). Takie życie nie mogło trwać długo i o tym wiedzieliśmy. Musiał nastąpić wyjazd. I nastąpił.

Kolejny obóz to Chodziakowo, średniej wielkości, a w nim Polacy, Austriacy, Niemcy i Węgrzy. Wszyscy pracowali tu przy wyrębie lasu. Tu też obowiązywało wykonanie normy i choć dla nas była trochę niższa niż dla tzw. wolnych, to i tak trudna do wykonania. Niewykonanie karane było mniejszą porcją zupy i chleba, który stanowił podstawę naszego bytu. Znów pojawił się szkorbut i kurza ślepota, znów z terenu obozu zniknął jarmuż lebioda, mlecz i inne rośliny, które miały względny smak i nie były trujące. Podobnie stało się z grzybami. Wracając z pracy do obozu każdy niósł naręcza gałązek lipowych z pączkami listowia, które obgryzaliśmy w czasie marszu. Liście lipy nadawały się na zupę. Kucharz obozowy otrzymał nakaz wydawania na receptę lekarską chorym na szkorbut i kurzą ślepotę łbów śledzi i innych ryb, które w całości wrzucał do kotła soląc w ten sposób — z braku soli — pożywienie. Jeden raz udało mi się z kolegą złapać kota. To była dla nas uczta. Znaleziony przypadkiem ogryzek jabłka był również rarytasem.

W tym obozie, częściej niż w innych, mówiono nam o powrocie do domu. Nagle pojawiła się wieść o wyjeździe Austriaków, to znów Czechów lub Słowaków. Zdarzyło się, że krańcowo wyczerpany nerwowo Węgier, zwariował po upadku wiadomości o wyjeździe Węgrów.

MINĄŁ CIEPLEJSZY okres 1947 roku. Nadszedł chłodny i deszczowy październik i jak co dzień obojętnie wysłuchiwaliśmy wypowiadanej jednostajnym głosem konwojenta formuły przed wyjściem do pracy: „Brygada wnimanije! Za niewypołnienije zakonnych trebowań konwoja, konwoj prinimajet arużje bez priedupriežděnija". Tego dnia, 15 października, po powrocie z lasu, zauważyliśmy nowe twarze oficerów i jakąś krzątaninę. Zwykle zwiastowało to nową wyprzedaż niewolników i nowych kupców przybyłych po towar. Tym razem spotkała nas niespodzianka. Po przejściu bramy nam, Polakom, kazano ustawić się w szeregach, a następnie udać się do magazynu. Tu otrzymaliśmy świeżą odzież, bieliznę i buty. Prawda że mieliśmy otrzymać po dwie koszule i po dwie pary kalesonów (i tak kwitowaliśmy), ale dostaliśmy tylko po jednej sztuce. Prawda, że szalik okazał się rękawem faszystowskiej brunatnej koszuli, ale czy to było istotne? Potem przykazano nam odpoczywać w barakach i nie wychodzić na dziedziniec, „cztoby griazne niczto nie było, a to dawaj uježdžajetie".

Nawet tego rodzaju oznaki i powiedzenia nie wywołały w nas entuzjazmu, tak przywykliśmy do kłamstw. Tyle było sprzecznych wiadomości, którymi nas pojono chyba po to, by nas załamać i zmusić do całkowitego zobojętnienia, co zresztą jest celem wszystkich takich obozów. Zawsze jednak trwaliśmy w nadziei że powrócimy do kraju. Podtrzymywali ją usilnie co bardziej doświadczeni i rozsądniejsi nasi starsi koledzy, którzy twierdzili, że utrata nadziei w naszych warunkach równa się samobójstwu. Że ci, którzy tracą nadzieję, sami są już z tą chwilą straceni. Zresztą, mieliśmy tego dowody. Sam dużo zawdzięczam grupie światłych osób (profesorom, magistrom, inżynierom i lekarzom), które w wolnych chwilach organizowały pogadanki na różne tematy, poczynając od kosmosu, systemu planetarnego poprzez chemię, fizykę, kończąc na sprawach codziennych. To, co prawda oddalało nas na krótko od naszej niedoli, ale zaprzątało umysły, absorbowało myśli, odwracając uwagę od podłej rzeczywistości. Ludzie ci to przeważnie członkowie AK. Oni też czuwali, aby osłabieni przydzielani byli do brygad zatrudnionych przy lżejszych pracach, oni kontrolowali sprawiedliwie przydziały czegokolwiek, oni wskazywali na zakłamanie, jakim nas powszechnie karmiono.

Dwa tygodnie bezczynności, w oczekiwaniu na niepewne, wyczerpywało nas psychicznie do krańca możliwości. Aż wreszcie pewnego ranka zebrano nas na dziedzińcu, sprawdzono nazwisko, imię, imię ojca i rok urodzenia, rozdano sienniki, każąc napełnić je trocinami i zanieść do wagonów, tam rozlokować się i czekać na odjazd. Żegnani przez resztę towarzyszy niedoli odjechaliśmy do Swierdłowska. Tutaj w „Uralmaszzawodzie" również niewolniczo pracowali nasi rodacy. Podczas dwudniowego postoju przyłączyli inne grupy dla uzupełnienia „eszełonu". Każdy wschód słońca potwierdzał zachodni kierunek naszej wędrówki i każdy wschód zwiększał nadzieję powrotu do domu.

Zaczęto nas inaczej traktować. Wagony, choć towarowe, były otwarte, wyposażone w wiadra do wody i mycia, opał. Konwój z krótką bronią zjawiał się na postojach, pytając, czy czegoś nam potrzeba. Wstrzymywał nawet odjazd pociągu, jeśli trzeba było zaopatrzyć się w wodę. Nadzieja na wolność i obawa, że w ostatniej chwili kierunek może się zmienić, trwały dwa tygodnie.

OSIĄGNĘLIŚMY BRZEŚĆ nad Bugiem. Zjawił się polski oficer i zebranych podzielił na setki. Całą gromadę zaprowadził do wagonów towarowych i kazał dowolnie się rozlokować. Prowiant rozdzielono. Każdy dzielił się z każdym tak, aby nikt nie był głodny, ale i nie obżarty, co mogło spowodować zgubne następstwa. Nikt nas nie pilnował. Bacznie obserwowaliśmy rozstaw szyn. Był nasz. Pociąg leniwie ruszył. Na widok napisu „Biała Podlaska" szał radości, łzy, całowanie peronu, wzajemne uściski. Potężny wybuch wyzwolonej tęsknoty, marzeń i pragnień. Ściskaliśmy i całowaliśmy siostry Czerwonego Krzyża, które witały nas ciepłą strawą i kawą.

Zaopatrzeni w zaświadczenia repatriacyjne rozjeżdżaliśmy się w różnych kierunkach. Obdarowani prowiantem z paczek unrrowskich i zapomogą 1500 zł, czuliśmy się bogaci nie wiedząc, że w kieszeniach mamy wartość zaledwie kilku szklanek herbaty i tyluż kanapek.

Z Warszawy przez Kutno dotarłem do docelowej dla mnie stacji Barłogi. Zbliżył się do mnie znajomy wieśniak: „Chłopie, ale mi cię żal. Kobieta ci nie żyje!" — „A dzieci gdzie?" spytałem cicho. — „Jedno też ci nie żyje" — odrzekł. — „A drugie?" — „U rodziców. We Wrocławiu."

I zostałem sam na dalszą drogę usłaną przeszkodami, napiętnowany Uralem

Matce udało się mnie odkarmić i z chuderlaka ważącego 46 kg podciągnąć do normalnej wagi 64. Ojciec namówił mnie, bym kontynuował naukę przerwaną przez wojnę. Życzliwy stosunek wykładowców oraz uzyskane rezultaty wróciły mi wiarę we własne siły, a przede wszystkim na powrót wiarę w ludzi.

WITOLD IGNACZEWSKI

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

POŚLIZGI

PAŃSTWOWY CZY PAŃSZCZYŹNIANY

JAN BRZESKI

Koło szkoły w Klukowie stała grupa starych rolników. Byli mocno rozgoryczeni. Kolejna podwyżka cen maszyn rolniczych, paliwa i niektórych innych artykułów całkowicie wytrąciła ich z równowagi. Gdy zauważyli, że notuję ich słowa, dyskusja zaogniła się jeszcze bardziej. Padały nawet słowa niecenzuralne.

— Przed wojną trzymaliśmy po dwie, trzy krowy, zisiaj po 15, 20 i ciągle mało i mało...

— Jaka była wydajność z hektara? A zboża i chleba było pod dostatkiem.

— Czy oni tam nie rozumieją, że jeśli my nie damy miastu jeść, z nimi też będzie koniec.

— W okolicznych wsiach kawalerowie chodzą tabunami, a dziewczyny do wzięcia nawet ze świeczką nigdzie nie znajdziesz. W Białostockiem już tysiące hektarów leżą odłogiem. Zaraz to samo będzie i u nas, w Łomżyńskiem.

— Sprzedajemy swoje płody za bezcen monopolistom. A ci nam kiepskie maszyny za miliony.

— Dlaczego więc nie próbujecie się sami zorganizować? Dlaczego nie zakładacie spółek, masarni, przecież można — zareplikowałem nieśmiało.

W odpowiedzi usłyszałem, że na to trzeba kapitału, fachowców, a skąd to wszystko teraz na wsi wziąć. Po wojnie w Polsce wypleniono i wykorzeniono przedsiębiorczość. W cenie było tylko cwaniactwo. Ludzie przestali wierzyć w sens pracy, działania. Ażeby im teraz tę wiarę przywrócić, potrzeba lat. W wyniku tych ostatnich wyborów być może coś się zmieni. Ale zanim zaczną działać nowe ustawy, prawa rynku, chłop może zdechnąć z głodu. Obecnie przejadają to, co nagromadzili w minionych latach. Gdy wyprowadzą ostatnią krowę, świnię... co dalej?

WITOLD LEŚNIEWSKI, poseł Ziemi Łomżyńskiej na Sejm X kadencji, prezes WZGS-u w Łomży:

— Urynkowienie rolnictwa to najbardziej palący obecnie problem. Nie wolno nam tej sprawy odkładać na zaś, bo już dzisiaj jest za późno. Oczywiście zdaję sobie sprawę ze złożoności tej operacji, z obniżenia okresowo stopy życiowej, ale dłużej z urynkowieniem nie możemy zwlekać, niebawem nie będziemy mieli co do garnka włożyć.

Województwo łomżyńskie jest potentatem w produkcji rolnej, ale za to kopciuszkiem w przetwarzaniu tejże produkcji. Prawie wszystko wywozimy do innych województw, a więc profity i dolary za płody naszych rolników nie trafiają do naszych kieszeni. Murów i pustych obiektów u nas nie brakuje. Trzeba tylko w te mury wstawić maszyny, sprowadzić nowoczesne technologie, dobre opakowania, przetwarzać i sprzedawać. Za przetwórstwo powinny się wziąć wszystkie sektory naszej gospodarki, ale na obecnym etapie najwięcej mogą zrobić nasze spółdzielnie.

Rys. Henryka Cebuli

Mamy niezłe prawo spółdzielcze. Spółdzielnie powinno zakładać grono ludzi, którzy chcą zainwestować, coś zrobić i mieć z tego korzyści. Dotychczas rolnik z GS-em jest związany raczej luźno. Udziały członkowskie w niektórych spółdzielniach wynoszą tyle, co kot napłakał. Niejeden udziałowiec za swój wkład nie kupiłby nawet ćwiartki wódki. Chcemy zorganizować nasze spółdzielnie po nowemu. Udziałowcem będzie mógł być każdy rolnik, ale te udziały muszą być znaczne. I ma być to autentyczna samopomoc chłopska, a nie wymalowana tylko na szyldzie. Włożone przez rolników kapitały muszą przynosić im zyski.

Monopole się kończą. Niektórzy nasz związek też utożsamiają z monopolem. Nasz WZGS przestał być dla spółdzielni czapką, a zaczyna być usługodawcą dla jednostek rozrzuconych, a nie podległych, w terenie. My świadczymy spółdzielniom usługi inwestycyjne, doradcze, a za nie trzeba płacić. Nic za darmo. Dawanie czegokolwiek za darmo na ogół nie wychodzi n dobre ani temu, co daje, ani temu, co bierze. Rozwijać się powinna prywatna przedsiębiorczość, ale u nas mało jest jeszcze bogaczy, którzy by na własną rękę mogli zainwestować miliony. Natomiast nasza spółdzielczość daje szansę rozwoju, daje szansę zainwestowania i zarobku. Silne, dobrze zorganizowane spółdzielnie powinny rolnikom zapewnić lepsze dochody i godziwe życie na wsi.

CZESŁAW STYPUŁKOWSKI, rolnik ze wsi Ruś Stara: — Nasz chłop był dotychczas chłopem państwowym, żeby nie powiedzieć pańszczyźnianym. Chłop pańszczyźniany kombinował, jak oszukać swego pana, chłop państwowy też kombinował. Chłop pańszczyźniany nie był zainteresowany lepszymi plonami, gdyż i tak pan mu zostawił tylko tyle, żeby z głodu nie zdechł. Nam też kiedyś nadwyżki zabierano wprost, teraz zaś zabiera się je poprzez wyśrubowane ceny maszyn i środków do produkcji. Tak dalej być nie może. Czekamy teraz na decyzję nowego parlamentu i nowego rządu. Wynik wyborów był nie tylko upustem złości, ale też i wiarą. Wiarą w zmiany. Ani chłop pańszczyźniany, ani chłop państwowy, czyli chłop ubezwłasnowolniony, nie może być przedsiębiorcą. Przedsiębiorczy może być dopiero rolnik, który poczuje się faktycznym gospodarzem w swojej zagrodzie, w swojej gminie, w swoim państwie.

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

(39)

Po walcu i oklaskach tańczących, orkiestra zagrała tango.

— Czy ci to czegoś nie przypomina? — zapytała Mary.

— Owszem. Pewną tańczącą parę. Ale nie w kasynie. Tak, to samo tango.

— Za Atlantykiem to tango było i jest przebojem. I dobrze się stało, że ta para może znowu tańczyć.

Przytuliła się do mnie. Ucałowałem ją w policzek. Zamknęła oczy i powiedziała, że teraz przenosi się wyobraźnią na tamtą estradę nad Pisą. Słyszy to samo tango, które grała kurpiowska kapela.

Boże, co to była za kapela! Cóż za melodie... I grywali tam muzykanci nie tylko z Dobregolasu. Przyjeżdżali z Łysych i Kozła. I jak grywali! Ile melodycznego piękna potrafią wydobyć sprawne palce kurpiowskiego harmonisty. Tam perkusję musiał zastąpić bęben. Czego tamten perkusista z bębnem nie wyprawiał. Podnosił go w górę, potrząsał. Glajcarami, tarciem kciuka o napiętą skórę, wprawiał w zdumienie harcerzy, uczestników potańcówek. Wraz z harmonią i skrzypcami, wywoływał efekt melodyczny.

Nagle rozmyślanie przerwały nam głośne okrzyki. To dwaj podporucznicy wszczęli awanturę. Niewiele można było zrozumieć z tych okrzyków, o co im chodzi. Ale zaczęli sobie wygrażać pięściami. Do nich dołączył trzeci oficer, wtedy zaczęli się bić. Niewiele pomogło ostrzeżenie generała. Toteż niebawem do klubu wkroczyła żandarmeria wojskowa. Zgaszono światło. Dało się słyszeć uderzenia gumowymi pałkami. Drużyna żandarmów szła przez salę jak tajfun. W ciemności, jaka zapanowała na sali, nikogo nie oszczędzano.

*

Marzenia o trzydniowym urlopie nie spełniły się. Plany zwiedzania Wezuwiusza, Salerno, wzięły w łeb. Rozkaz rozkazem, więc trzeba jechać do Piątej Dywizji Kresowej. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dywizja składa się przeważnie z ludzi z terenów wschodniej Rzeczypospolitej. Nieprzypadkowo została nazwana Piątą Dywizją Kresową. A tereny wschodnie obejmują także ziemię łomżyńską. Toteż z pewnością będzie okazja do spotkania z łomżyniakami. Reporterski notes Mary powiększy się o jakieś ciekawe epizody związane z Łomżą. Już nie raz mówiła, że poluje na takie wieści.

Jechaliśmy za jakąś kolumną transportową. Wąż ciężarowych wozów rozciągał się chyba na cały kilometr. Nie sposób było wyminąć tej kolumny. Nie pozostawało nic innego tylko jechać wolno. Patrole żandarmerii polowej nie zatrzymywały nas.

Nie zatrzymywano nas i w Benevento. Za miastem na drodze było już luźniej. Jednakże nadal jechaliśmy wolno. Zmęczenie po nieprzespanej nocy dało o sobie znać. Awantura, jaką wywołali oficerowie, trwała dość długo.

— Oprzyj się lepiej o siedzenie — powiedziała Mary — i zdrzemnij się.

— Nie zmrużyłbym nawet oka — odpowiedziałem.

— Dlaczego?

— Po prostu nie mogę zasnąć w samochodzie.

— Rozumiem cię, Henryku.

— Jestem przyzwyczajony do nieprzespanych nocy. Jednak dwie po kolei to trochę za dużo.

Jakiś czas jechaliśmy nie rozmawiając ze sobą. Znowu zaczynały się kręte drogi, choć jeszcze nie serpentyny. Ale i na takich drogach należy uważać, żeby się nie zdarzył ten jeden moment, który najczęściej przypłaca się życiem.

Po pewnym czasie Mary zagadnęła: — Nie bylibyśmy tak zmęczeni, gdyby nie ten incydent w klubie oficerskim.

— I owszem. Często się to zdarza?

— Bardzo często, Henryku. Tam na piętrze znajduje się klub, a na parterze kasyno.

— Ach tak?

— Dlatego nazywa się klubo-kasynem. A słynie z częstych drak, gdzie najczęściej obrywają Bogu ducha winni oficerowie. Żandarmi wypracowali sobie metodę taranowania pałkami konsumentów, co zresztą sam widziałeś na własne oczy.

CIĄG DALSZY NA STR 12

lektura z dziewiątej rano

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR 11

— Faktycznie.

— Przykre to widowisko. Ale ty spisałeś się na medal.

— Uważaj, Mary!

Niewielki, ale bardzo ostry zakręt napędził mi sporo strachu. Po lewej stronie jezdni zauważyłem strome zbocze wzgórza. Ale dla mojej rodaczki nie było tak niebezpieczne, jak się wydawało W każdym razie łuk zakrętu nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia Wyraźnie to odczytałem z jej pogodnej i uśmiechniętej twarzy. A przy tym spostrzegłem, że nie zdjęła nawet nogi z pedału gazu.

— Ciekawe, co zawinił generał — powiedziałem. — Musiał czymś podpaść żandarmom, jeśli go tak stłukli pałkami.

— Nic nie zawinił. Po prostu żandarmi biją pałkami kogo popadnie Wykorzystują ciemność po wyłączeniu światła.

— Musieli go sobie przed tym upatrzeć. Zdrowo mu przyłożyli. Widziałem, jak mu bandażowali głowę i bodajże rękę.

— A ty się postawiłeś i nic. Ani razu cię nie uderzyli Bałam się o ciebie.

— Powiedziałem, że jestem oficerem sojuszniczej armii Najwidoczniej szanują sojuszników No i nie musiałem włazić pod stolik.

— Przykre to, ale ja jestem kobietą.

— Nie jest to złośliwość wobec ciebie, Mary. Osłaniałem cię. A gdyby cię uderzyli, rozkwasiłbym któremuś z nich pysk.

— O, to byłby bardzo nierozsądny krok. Zatłukliby cię pałkami. Już tu niejeden z oficerów powędrował po takim wieczorze do szpitala.

— Przynajmniej dwóch załatwiłbym na sto dwa.

— Nie wiedziałam, że taki jesteś bojowy.

— W czasie studiów trochę boksowałem.

— Naprawdę, Henryku?

— Toż byłem akademickim mistrzem Warszawy.

— Masz silny cios?

— Mówiono, że mam kopyto.

— Chirurg i kopyto zamiast ręki?

— Zdarza się. Wtedy jeszcze nie byłem chirurgiem.

Roześmiała się na cały głos.

— Nie do uwierzenia, Henryku, żebyś się ty rzucił na żandarmów — powiedziała po chwili. — Oni biją niemiłosiernie. Zdarza się, że nawet łamią kości.

— Czym łamią kości, Mary?

— Kopią butami i idą dalej. A są to tęgie i bardzo mocne chłopy.

— Mogą sobie być. W końcu nadzieją się na swoich Gdyby natrafili na grupę polskich oficerów otrzymaliby taką kontrę, że długo musieliby się kurować. Bo jakże to można bić wszystkich uczestników wieczoru tanecznego Nie sądzę, żeby im uszło na sucho pobicie tego generała.

— Już tu niejeden generał, pułkownik, czy major oberwał. Owszem, będzie dochodzenie, które nie wyjaśni sprawy. A na pijaństwo nie ma innej rady.

— Ale obowiązują jakieś normy.

— Owszem. Tylko oficerowie sami je łamią.

— Bywałaś tu przedtem?

— Prawie cały sztab prasowy tu przyjeżdża.

— A wczoraj nikogo ze znajomych nie spostrzegłaś?

— Nie, nie było moich znajomych.

— Czemu to przypisać, Mary?

— Korespondenci są w rozjazdach.

Na trakcie wśród niewielkich gór rozluźniło się. Nie było tu patroli żandarmerii ani kolumn transportowych z załadowanymi ciężarówkami, które blokowały szosę Kolumny poskręcały w boczne drogi. Pędziliśmy więc naprzód w promieniach porannego słońca, nie zatrzymując się ani na moment w górskich miasteczkach

Około południa byliśmy na miejscu Mary dokładnie została poinstruowana przez sztab prasowy Amerykanie byli dobrze zorientowani, znali miejsca postoju poszczególnych jednostek

Przechadzałem się koło olbrzymiego namiotu, gdzie weszła Mary, gdy nagle przede mną stanął kapitan Wysoki blondyn o opalonej od słońca twarzy przyglądał mi się uważnie.

— Kapitan Czarnecki? — zapytał.

— Tak Henryk Czarnecki

— Boże! Co za spotkanie!

— To ty Adamie?

— Łempicki we własnej osobie!

— A niech to! Po tylu latach!

Wpadliśmy sobie w ramiona

— Gdzie to się rodacy nie spotkają! — powiedział kapitan Łempicki — Gdzie ich nie ma!

— No właśnie

(Cdn.)

czwartek

27.07.89
PROGRAM I

9.00. Kino teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rupcza" — serial bułg.
16.50. Poligon.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Czterdziestolatek" — serial TP.
18.35. „Z wiatrem i pod wiatr" — nagazyn żeglarski.
18.50. 10 minut.
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz — tygodnik gospod.
19.30. Dziennik.
20.05. „To nie dla ciebie przyjacielu" - franc. film fab.
21.25. Kroniki PAT — „Tak było..."
21.40. Pegaz.
22.30. John Ballard — recital.
22.50. DT — Echa dnia.

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. „Strachy na lachy" — serial anim ang.
19.00. Magazyn „102".
19.30. „Świat roślin" — serial przyrodn CSRS (5).
20.00. Studio sport — memoriał Stanisławy Walasiewiczówny.
21.00. Ekspres reporterów.
21.20. Panorama dnia.
21.45. „Warsztaty u Michała" — recital Michała Urbaniaka.
22.25. Studio teatralne „Dwójki": „Concerto grosso".
23.15. Komentarz dnia.

piątek

28.07.89
PROGRAM I

9.00. Zielone teleferie.
9.30. Kino Teleferii: „Arabella" — serial CSRS.
15.40. Domator: Przed weekendem.
16.45. Intersygnał.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Czterdziestolatek" — serial TP.
18.50. 10 minut.
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Oto jest głowa zdrajcy" — ang. film kostium.
22.00. Kroniki PAT — „Tak było..."
22.15. Czas.
22.45. DT — Echa dnia.
23.05. Świat jaki jest — „Gorzki smak herbaty" — ang. film dok.

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. Konwój.
19.00. Wzrockowa lista przebojów.
19.30. Dookoła świata.
20.00. VIII Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.
20.50. Brawo dla Krystyny Tyburowskiej.
21.30. Panorama dnia.
22.00. Filmy z Humphreyem Bogartem: „High Sierra".
23.40. Komentarz dnia.

sobota

29.07.89
PROGRAM I

9.00. Kino Teleferii: „Fragglesi" i „Siedem życzeń" (2).
10.15. Festiwal kultury młodzieży szkolnej — Kielce '89 (I).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.50. Stare, nowe, najnowsze.
11.35. Zdrowie — program wojskowy.
12.05. Śladami Odyseusza (5) — franc. film dok.
12.45. Telewizyjny koncert życzeń
13.15. Telewizja Prowincja.
13.45. Kielce '89 (II)
14.10. Telewizyjny Teatr Prozy: „Mówi Chandler — świadek oskarżenia".
15.30. Flesz — program inf.-muzyczny
16.00. „Czterdziestolatek" — serial TP
17.05. Losowanie dużego lotka.
17.30. Skarbiec — magazyn historyczny
18.10. Film dok.
18.30. Butik
19.00. Dobranoc
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik
20.05. „Korsykańscy bracia" — film fab USA.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Spotkania ze Szwejkiem (3).
22.15. Telewizyjny Przegląd Sportowy.
22.35. „Well" — widowisko estradowe.
23.40. Telegazeta.
23.45. Kino Sensacji: „Maskarada w dniu św. Walentego" — film fab. USA.

PROGRAM II

11.00. „Konkurs 5 milionów" — ogólnopolskie współzawodnictwo szkół podstawowych.
11.45. 3 godziny z TV Katowice.
14.45. Bariery.
15.15. Małe kino: „Polskie ogrody zoologiczne".
15.45. 5—10—15.
16.25. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" — serial TP.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Śpiewnik domowy i uliczny" — koncert jakiego nie było.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. „Tancerz" (4) — ang. serial dok.
20.50. FAMA — festiwal piosenki studenckiej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chateauvallon" — serial franc.
22.40. Komentarz dnia.

TELEWIZJA

niedziela

30.07.89
PROGRAM I

9.00. Kino Teleferii: „Straszydła" — film CSRS.
10.20. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Ludy ziemi: „Chińczycy" — hiszp. film dok. (2).
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Telewizyjny koncert życzeń.
12.50. VIII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.
13.00. Strefa wolnorozrywkowa (1) — „Cisza na planie".
13.55. Magazyn „Morze".
14.15. Pieprz i wanilia.
15.05. Marek Sierocki zaprasza.
15.35. „Panna dziedziczka" — serial brazyl. (11).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Elementarz polski" — film dokumentalny.
18.00. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Światła kabaretów" (3).
21.00. Siedem dni — świat.
21.30. Sportowa niedziela.
22.15. Kinomania.
22.45. Premiery po latach: „Rzecz pospolita" — film dok.
23.10. Telegazeta

PROGRAM II

13.15. Jutro poniedziałek.
13.50. PKF
14.00. Sto pytań do...
14.30. Formuła I.
14.55. Polacy — film dok.
15.25. Formuła I.
15.40. FAMA '89.
16.05. Formuła I.
16.30. Konwój
17.00. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnej.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Queenie" (1) — serial USA-ang
22.35. Komentarz dnia.
22.40. Futurologia na dobranoc.

poniedziałek

31.07.89
PROGRAM I

17.15. Teleexpress
17.30. „Czterdziestolatek" — serial TP
18.50. „Bez granic" — franc. serial dok.
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publicyst.
19.30. Dziennik
20.05. Spektakl na bis: Stanisław Baliński „Polka prosto z kraju".
21.20. Kroniki PAT — „Tak było...".
21.35. „Czterdziestolatek" — serial TP.
22.50. Recital Jerzego Połomskiego.
23.20. Echa dnia.

PROGRAM II

17.10. „Noc zaduszna" (I) — film dokumentalny
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym — przegląd polskich kronik filmowych.
19.00. Ojczyzna-polszczyzna.
19.15. Antena „Dwójki".
19.30. Muzyczne wizyty.
20.05. Uroczysty koncert z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego.
21.05. Program publicyst.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Noc zaduszna" (II) — film dokumentalny.
22.55. Komentarz dnia.

wtorek

1.08.89
PROGRAM I

9.00. Teleferie: „Wakacje z Ikarem".
9.30. Kino Teleferii: „Chłopcy z naszego osiedla" (2).
17.25. „Akcja pod arsenałem" — pol. film fab.
19.00. Dobranoc.
19.10. Stop — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.05. „Moja kuzynka Rachela" (3) — serial ang.
21.00. Kroniki PAT — „Tak było...".
21.15. Program publicyst.
21.30. „Wojenne ścieżki Joachima" — film dok.
22.00. Program muzyczny.
22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. Śpiewa Anna Prucnal.
19.00. „Wojna domowa" — serial TP
19.30. Blisko nieba — magazyn lotniczy.
20.00. „Leć pieśni" — koncert polskich pieśni patriotycznych.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio „Solidarność".
22.30. „Echo" — franc. film fab.
24.00. Komentarz dnia.

środa

2.08.89
PROGRAM I

9.00. Teleferie najmłodszych: Zgadywanie na ekranie.
9.30. Kino teleferii: „Piaskowy stworek".
16.45. Losowanie ekspres i super lotka.
16.55. Telewizyjny Informator Wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kolumbowie" (1) — serial TP.
18.25. „Z wiatrem i pod wiatr" — magazyn żeglarski.
18.50. 10 minut.
19.00. Dobranoc.
19.10. „Bocznymi drogami" — reportaż
19.30. Dziennik.
20.05. Zwierciadło czasu: „Zapomniana melodia na flet" — radz. film fab.
22.15. Kroniki PAT — „Tak było...".
22.30. Spojrzenia.
23.00. Echa dnia.
23.15. Historia Bursztynowego Słowika (2).

PROGRAM II

18.00. Program lokalny.
18.30. Świat festynów.
19.00. Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. „Węgrzy na krawędzi demokracji" — film dok.
20.30. Piękne głosy.
20.55. „Z ziemi polskiej" — film dokumentalny
21.00. „1 sierpnia" — etiuda filmowa
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z ziemi polskiej" — film dokumentalny
22.15. „W labiryncie" — serial TP (31)
22.45. Telewizja nocą.
23.30. Komentarz dnia.

§ POD PARAGRAFEM

Czytelnik J. F.: Po 20 latach pracy, od dn 1 marca 1989 r., na zasadzie porozumienia stron przeszedłem do pracy w innym zakładzie. Okazało się, że w poprzednim zakładzie pracy wyrównano pracownikom wynagrodzenia za okres od 1 stycznia 1989 r. Ja wyrównania jednak nie otrzymałem. Odchodząc z poprzedniej pracy nie wykorzystałem także urlopu za 1989 r. Proszę poinformować mnie, czy urlop należy mi się w nowym zakładzie pracy, czy powinien zapłacić za urlop poprzedni zakład, oraz czy słusznie pominięto mnie przy wypłacaniu wyrównania?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

Jeżeli podwyższenie wynagrodzeń nastąpiło od dnia 1 stycznia 1989 r., to oczywistym jest, że obejmowało również Pana. Wynagrodzenie za pracę w podwyższonej wysokości przysługiwało Panu za okres od 1 stycznia do dnia 1 marca 1989 r. Należy więc zwrócić się do poprzedniego zakładu pracy i zażądać wypłacenia różnicy wynikającej z tego tytułu. W wypadku odmowy wypłacenia wyrównania, może Pan dochodzić swych roszczeń przed sądem pracy, kierując do tego sądu stosowne powództwo przeciwko staremu zakładowi pracy.

Prawo do urlopu wypoczynkowego nabywa się po przepracowaniu roku, a prawo do dalszych urlopów w następnych latach kalendarzowych (art. 153 kodeksu pracy). Czyli pracownicy legitymujący się stażem pracy wynoszącym co najmniej rok, z początkiem każdego roku kalendarzowego nabywają uprawnienia do urlopu wypoczynkowego.

Zatem wraz z rozpoczęciem pracy w roku kalendarzowym 1989 r. w starym zakładzie pracy nabył Pan prawo do urlopu w tym właśnie zakładzie.

W związku z przejściem do pracy w innym zakładzie, poprzedni zakład pracy winien udzielić urlopu wypoczynkowego Jeżeli tego nie uczynił, powinien za urlop zapłacić. Przysługujące Panu z tego tytułu roszczenia mogą być także dochodzone przed sądem pracy

Zaznaczam, że wykorzystanie przysługującego urlopu w nowym zakładzie pracy mogłoby mieć miejsce, gdyby zamiana pracy nastąpiła na zasadzie porozumienia pomiędzy zakładami pracy (a nie za porozumieniem stron).

Rys. ANDRZEJA PODULKI

KONTAKTY „KONTAKTÓW"

pechowa umowa

Na początku 1989 r. mój mąż udał się do Urzędu Gminy w Bogutach w celu zamówienia wyrysu działki, na której chcemy pobudować budynek gospodarczy. Pan, który przyjeżdża z Zambrowa, z Zespołu Usług Projektowych, pobrał opłatę i zawarł umowę. Czekaliśmy na niego trzy miesiące. Na moje kilkakrotne interwencje zwykle zbywał mnie tym, że termin jeszcze nie minął, natomiast takie wyrysy robi nawet od ręki, ale... Zrobił szkic działki w dwa tygodnie po trzymiesięcznym terminie. Następnie mąż zwrócił się do niego by zamówić plan na pechowy budynek gospodarczy i znów kolejna umowa — zawarta 13 marca 89 r. — między zambrowskim ZUP-em, reprezentowanym przez kierownika M. Goska, i moim mężem. Tamtą stronę zobowiązywała do wykonania dokumentacji, a nas do wpłacenia kwoty 78500 zł. Okazało się, że umowa sobie, a pracownik sobie. Gdy 30 czerwca 89 r. minął termin, zgłosiłam się po dokumentację do pana Skawskiego, który z ironicznym uśmiechem odpowiedział, że jeszcze nie zrobiona, bo jeszcze czas, a jeśli mi się nie podoba, mogę wystąpić o zwrot kosztów — 0,2 proc. wartości pracy za każdy dzień zwłoki. Kto mi zwróci stratę odsetek, gdybym kupiła za tę sumę materiały budowlane, które przed trzema miesiącami były o wiele tańsze?

10 lipca 89 r. udałam się ponownie do tego pana, który rzekomo przywiózł moją dokumentację, ale mnie jej nie odda, lecz pracownikowi Urzędu Gminy zajmującemu się sprawami budownictwa. Dokumentacja zginęła wraz z panem z Zambrowa. Przecież za nią zapłaciłam, więc powinnam dostać ją do ręki. Od pracownika UG otrzymuje się tylko pozwolenie na budowę

Chcę dodać, że mój mąż jest chory na przewlekłe zapalenie stawów, ma trudności z chodzeniem. Te dodatkowe kłopoty załamują mnie. Proszę o pomoc w mojej sprawie.

ZOFIA JANIAK
Boguty

łomżyńskie kwiatki

I znowu przekwitły tulipany przy rondzie Kościuszki, a pod względem gastronomii nie widać w centrum Łomży zmian na lepsze. Uważam, że trzeba przełamać istniejący w tej dzielnicy miasta monopol PSS-u. Zresztą nie tylko to utrudnia życie mieszkańcom. Na przyległym placu Pocztowym w miejscach, gdzie kiedyś panował ruch handlowy, jest parking samochodowy, urządzony na chodniku zabranym prawem kaduka pieszym. Za względu na zagrożenie bezpieczeństwa parking ten powinien być natychmiast zlikwidowany. Na dawnym deptaku dokonano częściowej wymiany płyt chodnikowych, usunięto szczerby schodów — co trzeba pochwalić — ale jednocześnie postawiono na dawnych miejscach betonowe donice z kwiatkami, a oczekujący pasażerowie komunikacji podmiejskiej „okupują" — podobnie jak przed rokiem — istniejące murki. Trzeba postawić dla tych ludzi kilka zwykłych ławek. Przemawia za tym także argument natury historycznej. Wokół Kamienia Kościuszki był niegdyś skwer, wokół którego stały niskie kamienne ławki. Projektant przebudowy placu Kościuszki zachował ten element tradycji przez owe murki, pod którymi projektował postawienie ławek. Obecnie zamiast nich pojawił się tam duży kiosk i budy straganiarskie. Ta nowa „zabudowa" to jakieś nieporozumienie. Wywołuje dysonans architektoniczny na dawnym zabytkowym deptaku i łomżyńskim korsie.

W przedwojennym sklepie kolonialnym Mariana Smurzyńskiego jest dziś sprzedaż okryć ubraniowych, a w innym lokalu biurowym przy ulicy Długiej dobrze prosperuje prywatny sklep z artykułami kolonialno-spożywczymi. Dawna kawiarnia „Bona" też przeszła w ręce prywatne i stała się kawiarnią z dyskoteką, która przyciąga klientów swym nowoczesnym wyposażeniem i estetyczną reklamą. Te trzy zakłady są pewnym osiągnięciem, ale jak na Łomżę jest to za mało, bo na pewno długo będziemy czekać na sklepy jak te, stojące u szczytu bloków przy ul. Długiej. Tymczasem można by odzyskać jeszcze kilka dawnych lokali handlowych przez wykwaterowanie biur WPHW z parteru dawnej kamienicy doktora Czarneckiego, która stoi na rogu ulic Krótkiej i Długiej.

Łomżyńskie „Delikatesy" nie należą do sklepów o wzorowej obsłudze klientów, ale to, co się tam dzieje w soboty i niedziele świadczy o całkowitym ich lekceważeniu. Wiadomo, tutaj też PSS ma swój monopol. Chodzi mi o stoisko z pieczywem i nabiałem, po które wyczekuje się w tasiemcowej kolejce. Tę uciążliwość można zlikwidować np. przez zawieszenie na jakiś czas funkcjonowania stoiska z cukierkami, by obsługa przeszła do najbardziej oblężonego przez klientów. Niejeden zauważył, że stałe kolejki to skutek połączenia dwóch stoisk (z pieczywem i nabiałem) w jedno oraz zmniejszenia obsługi. W godzinach szczytu faktycznie stoisko obsługiwane jest tylko przez jedną ekspedientkę. Taka sytuacja jest nie do przyjęcia ze względów higieniczno-sanitarnych. Jedna powinna inkasować tylko pieniądze, druga — ważyć, kroić i wydawać artykuły spożywcze. Ekspedientki powinny mieć też czyste fartuchy i „coś" na głowę do utrzymania w należytym stanie włosów.

Inna nieprawidłowość w łomżyńskich „Delikatesach" to sprzedaż napojów orzeźwiających wraz z konsumpcją na miejscu, czyli z piciem ich wprost z butelki, choć nie ma tu odpowiednich warunków sanitarnych i higieniczno-estetycznych. Kolejny problem to brak dostatecznej wentylacji i aklimatyzacji, co utrudnia zakupy klientom, a pracę personelowi sklepu.

Sądzę, że trzeba zlikwidować istniejący w śródmieściu Łomży monopol PSS-u. W tym celu można by — po uruchomieniu hali targowej na Starym Rynku — przenieść do niej „Jantar", a na jego miejscu założyć konkurencyjne „Delikatesy" prywatne z prawdziwego zdarzenia

WIKTOR J. GROCHOWSKI
Łomża

skandal na cmentarzu

Tydzień temu gościłem obcokrajowca, Izraelitę. Pokazałem mu Łomżę tę starą i tę nową. Jednak najbardziej interesowały go ślady jego rodaków w Łomży. Stąd wywodzi się jego matka. Szczęśliwie przeżyła wojnę i obecnie mieszka w Izraelu. Spełniając jego życzenie pokazałem mu dawne domy żydowskie, szpital i tablicę pamiątkową w miejscu dawnego getta. Opowiedziałem, co o tym wiem. Chciał zobaczyć cmentarz żydowski. Wahałem się, czy go tam zaprowadzić. Dawno tu nie byłem, a pamiętałem, że służył on mieszkającym w pobliżu za śmietnik i pastwisko. Jednak zdecydowałem się. Wielkie było moje zaskoczenie. Zobaczyliśmy aleje z uporządkowanymi macewami. Skierowaliśmy się w kierunku ul. Rybaki na drugi koniec cmentarza, gdzie kończy się on skarpą. W trawie leżały ludzkie kości. Im bliżej skarpy, tym ich więcej, gdzie trawy najmniej — kości mnóstwo. Czułem się coraz bardziej nieswojo. Kiedy natknęliśmy się na połowę czaszki, zacząłem żałować naszego przyjścia tutaj. Gość nie skomentował tego ani słowem, jednak było widać, że bardzo to przeżywa. Pozostawienie tylu ludzkich szczątków uważam za skandal. Kto jest za to odpowiedzialny? Czy to prawda, że cmentarz uporządkowano za żydowskie pieniądze?

C. BORAWSKI
Łomża

CO PO KRYTYCE

OŚWIETLENIE

W związku z informacją w rubryce „Z bocznych tras" („Kontakty" 27/89) wyjaśniamy, że w ramach remontu linii elektroenergetycznej w miejscowości Boguty Pianki oprawy oświetlenia ulicznego zostały wymienione na nowe w tej samej ilości (na koszt Urzędu Gminy zainstalowano trzy). Nie może więc być mowy o zmniejszeniu liczby latarń.

Inż. TADEUSZ LISOWSKI
kierownik Rejonu Eenergetycznego
Wysokie Mazowieckie

WYGRANE ZA 47 MILIONÓW ZŁOTYCH

TO JEST TO KONTAKTOWA TWOJĄ GRĄ

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W ŁOMŻY ul. ZJAZD 23

ZATRUDNI

na dobrych warunkach:

— KIEROWNIKA ZAKŁADU KANALIZACJI w Łomży
wymagane wykształcenie wyższe o specjalności sanitarnej.

— INSPEKTORÓW W DZIALE WYKONAWSTWA
wymagane wykształcenie średnie o specjalności sanitarnej i elektrycznej.

Szczegółowych informacji udziela Dyrekcja tel. 62-77 do 9.

K-404-a

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W ŁOMŻY ul. ZJAZD 23

PRZYJMIE DO WYKONANIA

w 1989 roku na terenie woj. łomżyńskiego prace w zakresie:

— **przyłączy wodociągowych i kanalizacyjnych** dla odbiorców indywidualnych i j.g.u.

— **wykonanie** kanałów sanitarnych, deszczowych i magistrali wodociągowych,

oraz przyjmie na rok 1990 zlecenia na wykonanie ww prac. Szczegółowych informacji udziela Dział Wykonawstwa tel. 62-77 do 9.

K-404b

---

ogłoszenia drobne

USŁUGI videokamerą Łomża, tel. 69-419.
K-3259-0

AUTOALARMY, domofony, alarmy Łomża 47-01, 26-33.
K-3223-0

CYKLINOWANIE podłóg. Łomża, tel. 20-23, 32-70.
K-3221-00

JESTEŚ samotna? Jesteś samotny? Wyślij znaczki pocztowe za 350 zł pod adres Agencja Pośrednictwa Matrymonialnego „EWA" 07-412 Ostrołęka 5, skr. poczt. 67. W ciągu tygodnia otrzymasz bogaty wybór ofert krajowych i zagranicznych. Zapewniamy absolutną dyskrecję.
K-407

M-3 (49 m kw.) dwa pokoje, duży balkon, telefon — sprzedam. Wiadomość: Łomża, tel. 69-319.
K-3261

SPRZEDAM namiot jednoosobowy bez oprzyrządowania. Łomża, tel. 68-296 (po 16.00).
K-3263

ZAMIENIĘ dom w stanie surowym w Białymstoku na działkę budowlaną lub M-4 w Łomży. Wiadomość: Broniewskiego 2/5.
K-3264

SPRZEDAM pilnie nieukończony duży dom, ładny w Michałowicach i jednorodzinny domek w Karpaczu. Pośrednictwo Alina Czeska, Jelenia Góra, ul. Juszczaka 16B, tel. 527-38.
p 777-00

DZIAŁKĘ 15 arów — sprzedam. Kraska 37.
p 799-0

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
p 704-00

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne" otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem pod adres „GOLDMAR" Opole-1, skrytka 14.
k 132-0

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-341/89 ukarało Małgorzatę RYDZEWSKĄ karą zasadniczą grzywny w wysokości 32 000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 32 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 18 miesięcy i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranej za to, że w dniu 16.02.1989 r. o godzinie 20.00 w Łomży przy ul. Świerczewskiego kierowała samochodem osobowym będąc w stanie nietrzeźwym (0,64 prom.) oraz nie zachowała należytej ostrożności i spowodowała kolizję drogową uderzając pojazdem samochodowym w słup oświetleniowy stojący na poboczu po lewej stronie drogi.

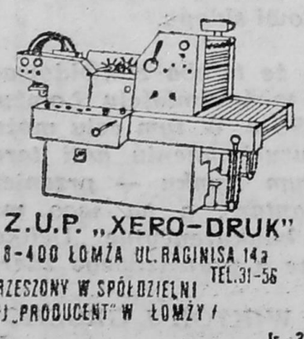

k 344-0

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „KATOWICE"

w Katowicach, ul. Scigały Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- górnik kopalni węgla kamiennego,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

— ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
— wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
— dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNIA

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
— 14 500 zł,
(inne specjalności)
— 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
— 17 500 zł,
(inne specjalności)
— 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
▽ **uczniom b. dobrym** miesięczną premię w wysokości 50 proc. **pomocy materialnej,**
▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

— zespół muzyczny,
— zespół elektroniczny,
— zespół komputerowy,
— zespół żeglarski,
— zespół fotograficzny,
— zespół turystyczny,
— zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIA SIĘ

◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

KOLEJNY CZY OSTATNI?

kształcone zostaną w spółki akcyjne Skarbu Państwa. 20 proc. akcji zostałoby sprzedanych załodze na dogodnych warunkach. Część stałaby się własnością samorządu terytorialnego. Reszta akcji trafiłaby na giełdę, tam mogłaby zostać kupiona przez inne przedsiębiorstwo, bank lub osobę prywatną, również zagraniczną. Program przewiduje także sprzedaż osobom prywatnym małych zakładów produkcyjnych i usługowych, sklepów, restauracji, hoteli itp. Zredukowanych zostałoby wiele dotacji, ulg oraz wydatków na inwestycje, obronę i resort spraw wewnętrznych. Drastyczne cięcia dotyczyłyby również części budżetu państwa przeznaczonej na cele społeczne: zostałaby wprowadzona odpłatność za wyżywienie w szpitalach, zniesione uprawnienia do bezpłatnego otrzymywania leków przez niektóre grupy społeczne, ograniczona administracja w służbie zdrowia i oświacie. Od 1991 r. wprowadzony ma być powszechny podatek od dochodów osobistych. Do wysokości dwukrotnego średniego wynagrodzenia — wyniósłb 20 procent, powyżej — aż do 65 proc.

Już w tym roku zniesione mają być urzędowe ceny żywności, środków produkcji dla rolnictwa i taryf PKS. Natomiast urzędowe ceny energii, gazu i węgla zostaną znacznie podwyższone. Od przyszłego roku wszystkie ceny będą wolne.

Na razie opinie o nowym programie są umiarkowane. Wszyscy przyznają, że zmierza on we właściwym kierunku. Wątpliwości dotyczą natomiast jego skuteczności: przede wszystkim czy społeczeństwo wytrzyma tak poważne ograniczenia spożycia i czy inflację uda się stłumić w takim tempie, jak to zakłada program. Krytyka środowisk opozycyjnych jest dość wstrzemięźliwa także z tego powodu, że wszyscy zainteresowani doskonale zdają sobie sprawę, iż nowy rząd — niezależnie od politycznej orientacji — stanąć musi przed tymi samymi problemami i, tak czy owak, przygotować społeczeństwo do poważnych wyrzeczeń. (jon)

Rys. Henryka Cebuli

Z KRONIK MO

W Pisie za Balikami 10.07 znaleziono zwłoki 32-letniego Szczepana S. ze wsi Mściwuje. Poprzedniego dnia utonął on podczas kąpieli w Jurkach.

+ ▲ +

Serii włamań do sklepów spożywczych PSS „Społem" w Łomży dokonali nieznani sprawcy w nocy z 9 na 10 lipca. Ze sklepu nr 14 (przy ul. Kierzkowej) skradli 115 tys. zł, ze sklepu nr 1 (Pl. Niepodległości) — 50 kg cukru, nr 11 (Małachowskiego) — 136 tys. zł i towar wartości ok. 800 tys. zł, a ze sklepu nr 19 (Wyszyńskiego) towar znacznej wartości. W trzech przypadkach złodzieje zerwali kłódki przy drzwiach, a w jednym (przy ul. Wyszyńskiego) — zbili szybę. Należy przypuszczać, że spustoszenia dokonały te same osoby.

+ ▲ +

W kawiarni „Zambrowianka" w Zambrowie zasłabł 10.07 51-letni Józef G. z Ostrożnego. Mężczyznę wyniesiono na trawnik przed kawiarnią, gdzie zmarł.

+ ▲ +

Z budynku gospodarczego plebanii w Kolnie skradziono 20 worków cementu.

+ ▲ +

W gospodarstwie Andrzeja Dąbrowskiego w Zambrowie 14.07 wybuchł pożar. Przyczyną było samozapalenie się siana.

+ ▲ +

W rzece Ełk koło Grajewa mieszkaniec wsi Szymany, Czesław D., znalazł zwłoki swej 61-letniej matki.

+ ▲ +

W Wysokiem Maz. 11 lipca porażony został śmiertelnie prądem 34-letni pracownik Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego z Częstochowy. Wypadek miał miejsce podczas wycinki krzewów pod linią wysokiego napięcia (jedno ze ściętych drzew, padając, wierzchołkiem zaczepiło się na liniach).

+ ▲ +

We wsi Złotoria Stara (gm. Zaręby Kościelne) spłonęło 9.07 9 ha lasu (sosny 12—30-letnie). Pożar powstał na skutek zaprószenia ognia.

+ ▲ +

Mieszkaniec wsi Twarogi Trębnice (gm. Perlejewo) — Stanisław W., 9.07 został okradziony. Złodzieje włamali się do domu i zabrali m.in. 14,5 tys. dolarów oraz cenne ubrania.

+ ▲ +

16-letni Jarosław S., pensjonariusz Domu Dziecka w Łomży, 8.07 z zasłoniętą twarzą wdarł się do jednego z domów w Kupiskach Starych. Splądrował mieszkanie, a nie znalazłszy żadnego łupu, zgwałcił związaną właścicielkę. Zatrzymany przez milicję, przyznał się do przestępstwa.

+ ▲ +

W Łomży podczas patrolu milicjant zauważył zwłoki mężczyzny, dryfujące na rzece w okolicy strażnicy LOK-u. Był to 18-letni Michał Cz., który utonął dwa dni wcześniej.

+ ▲ +

Na terenie ośrodka „Rybitwa" nad Jeziorem Toczyłowskim 9.07 znaleziono zwłoki 37-letniego Eugeniusza B. z Suwałk. Przyczyną śmierci mogły być obrażenia głowy, doznane podczas upadku; prawdopodobnie Eugeniusz B. przed śmiercią był nietrzeźwy. Zwłoki wysłano do Zakładu Medycyny Sądowej AM w Białymstoku.

+ ▲ +

Tajemniczy samochód w lesie. Na leśnej drodze niedaleko wsi Ostrożne (gm. Szumowo) przez kilka dni stał „Fiat" 125p nr rej. WLA 908H. Funkcjonariusze MO ustalili, że jest on własnością Oddziału Wojewódzkiego PZU we Włocławku. Nie stwierdzono uszkodzenia bądź włamania. Samochód czeka na właściciela w garażu RUSW w Zambrowie.

+ ▲ +

Prokurator rejonowy z Łomży aresztował 9.07 Jerzego G., który w Kolnie dokonał czynu lubieżnego na 6-letniej dziewczynce.

+ ▲ +

Pożar u Waldemara Kuleszy we wsi Kosaki Borowe (gm. Kołaki Kościelne). 7.07 spłonęła drewniana szopa. Przyczyną było niewłaściwe użytkowanie parnika.

+ ▲ +

W Stawiskach 7.07 zmarł nagle na ulicy (prawdopodobnie na skutek udaru słonecznego) 65-letni Piotr D.

+ ▲ +

Zwarcie w silniku elektrycznym, napędzającym dmuchawę do siana, spowodowało groźny pożar w stodole Zajkowskich i Konopki w Strękowej Górze (6.07). Straty ocenia się na 6 mln zł.

+ ▲ +

W stodole Jana P. w Rutkach powiesił się 35-letni Dariusz P. Motywów zamachu samobójczego nie ustalono.

+ ▲ +

W Jeziorze Toczyłowskim utonął 4.07 24-letni Kazimierz M. z Grajewa. Zwłoki nazajutrz wydobyli płetwonurkowie Zawodowej Straży Pożarnej z Grajewa.

+ ▲ +

Spłonął dom drewniany (4.07) Czesława J. we wsi Piętki Grążki (gm. Klukowo); zniszczeniu uległy tona cukru i 100 arkuszy blachy ocynkowanej. Przyczyna — zwarcie w instalacji elektrycznej.

+ ▲ +

W stawie rybnym we wsi Poryte Jabłoń (gm. Zambrów) utonął 4 lipca 37-letni, chory na padaczkę Stanisław Z.

+ ▲ +

Z gabinetu dyrektora SP nr 7 w Łomży skradziono 17.07 telewizor kolorowy „Helios". Złodziej wszedł przez niedokładnie zamknięte okno.

+ ▲ +

W Podosiach (gm. Miastkowo) 17-letni Bogdan P. przejechał ciągnikiem swego 7-letniego brata Łukasza. Dziecko doznało ciężkich obrażeń.

+ ▲ +

Awaria instalacji elektrycznej była przyczyną pożaru w gospodarstwie Tadeusza Goska we wsi Goski Pełki (gm. Zambrów). Straty — 2 mln zł

+ ▲ +

Roman O., kierowca Zakładu Transportu Mleczarskiego w Grajewie, prowadząc po pijanemu samochód „Star", wymusił pierwszeństwo przejazdu i doprowadził do kolizji z „Trabantem". Kierowca „Trabanta" zmarł od odniesionych w wyniku tej kolizji obrażeń.

kina

„METEOR" CIECHANOWIEC: 27—30.07 — „Superglina", USA, od l. 18.

„ROMA" GRABOWO: 27—28.07 — „Pokój z widokiem", ang., od l. 12; 29—30.07 — „Powrót na ziemię", USA, od l. 12

„WRZOS" KOLNO: 27—29.07 — „Kopalnie króla Salomona", USA, od l. 12; 30—31.07 — „Gwiezdny przybysz", USA, od l. 15.

„MILLENIUM" ŁOMŻA: 27—28.07 — „Penelopy", pol., od l. 15; 29—31.07 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy", USA, od l. 12.

„PAŹDZIERNIK" ŁOMŻA: 27—28.07 — „Ucieczka w noc", USA, od l. 18; 29—31.07 — „Peggy Sue wyszła za mąż", USA, od l. 15.

„WARS" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 28—30.07 — „Tam gdzie rosną poziomki", szwedzki, od l. 15.

„KOSMOS" ZAMBRÓW: 27—28.07 — „Kogel-mogel", pol., od l. 12; 29—31.07 — „Wyznawcy zła", USA, od l. 18.

ogłoszenia ekspresowe

ŁADĘ 1300 (październik 1985 r.) sprzedam. Łomża tel. 31-00. K-3265

SKODĘ sprzedam. Łomża, tel. 32-69. K-3266

Wyrazy głębokiego współczucia
RODZINIE
z powodu tragicznej śmierci
naszego pracownika
JÓZEFA
KOZIELSKIEGO
składa
Dyrekcja i pracownicy
ŁPOZH w Łomży.
K — 412-0

Wyrazy głębokiego współczucia
koledze
RYSZARDOWI
GÓRSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA
składają
współpracownicy z Wydziału WUSW w Łomży.
K — 3272

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
kol. mgr. inż.
MIECZYSŁAWOWI
BAGIŃSKIEMU
z powodu tragicznej śmierci
SYNA
składają
dyrekcja i współpracownicy Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.
K — 414-0

MIECZYSŁAWOWI
BAGIŃSKIEMU
wojewódzkiemu rzecznikowi prasowemu wyrazy serdecznego współczucia
z powodu tragicznej śmierci
SYNA
składa
zespół „Kontaktów"

z tygodnia na tydzień

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna Władysław Tocki Danuta Wroniszewska Aleksander Wroniszewski Fotoreporter Gabor Lörinczy Korekta Jolanta Pawluk Bożena Borowska Beszta
STALE WSPÓŁPRACUJĄ Alicja Basta Czesław Brodzicki, Adam Dobroński Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski Piotr Kuncewicz Krzysztof Kurianiuk Jan Kwasowski, Andrzej Podulka Marek Polański, Adam J Socha Waldemar Szpaliński Andrzej Tchórzewski Wojciech Woźniak Alicja Zagorska KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI ul Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony 42-43 42-44 (centrala) 40 22 (redaktor naczelny) 57 11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex 85-22 85 Wydawca RSW Prasa Książka Ruch Białostockie Wydawnictwo Prasowe - dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul Wesłowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne [illegible] Wydziału [illegible] Czasopism Stanisław Fast Zam. 1101/89. Nakład 17.400. [illegible] 3840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Redakcji „Kontakty" 18 400 Łomża ul Świerczewskiego 7 tel 42 42 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie [illegible] zł rocznie — 2600 zł Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-3.

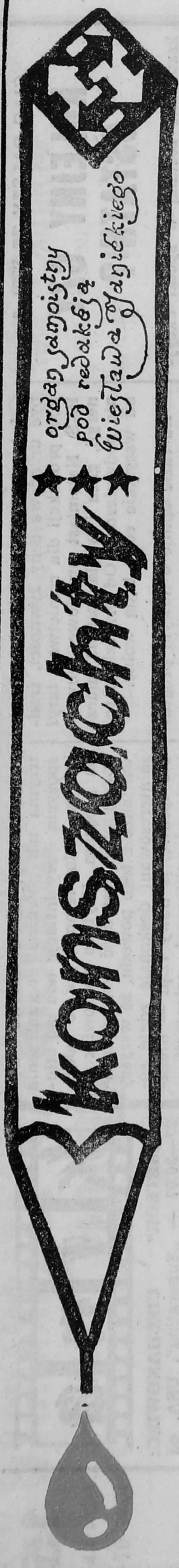

podredakcyjna ekstrapoczta

Szanowny Panie Redaktorze! Jak mogę sądzić jest Pan człowiekiem niemłodym, a w każdym razie nie najmłodszym. Dziwię się więc Panu, że redaguje Pan tę swoją ostatnią stronicę niczym młodzieniaszek dla młodzieniaszków. Co się na niej znajduje, to Pan wie najlepiej sam. Mnie osobiście brakuje natomiast czegoś w rodzaju pogłębienia. Mądrych felietonów, kulturalnej zachęty do zabawy, sympatycznych i inteligentnych rozrywek umysłowych oraz itd. itp. Pan po prostu nie nadąża za całym tygodnikiem, który reprezentuje sobą wysoki poziom intelektualny i umysłowy. Tygodnik drukuje pozycje mądre, a Pan się po prostu wygłupia. Ładnie to tak? Niech się Pan poprawi i podciągnie intelektualnie, bo w przeciwnym wypadku zacznę przeciwko Panu podburzać ludność czyli czytelników. I jeszcze jedno. Po podciągnięciu się intelektualnym należy ostatnią stronę dać z przodu, a przód do tyłu. Środek niech zostanie ten sam i taki sam.

Łączę wyrazy szacunku

JERZY KOMORNICKI
Łomża

Kroi się konkurencja dla księgi rekordów Guinnessa. Południowokoreański dziennikarz Li Fan Dong od z góry dwudziestu lat kolekcjonuje wszystko, co się z seksem wiąże. Obecnie przystąpił do opracowania ostatecznej wersji swojej księgi, którą zamierza nazwać „Księgą tajników Wschodu". Tytuł nie jest może fortunny, ale dziełko to stanie się zapewne bestsellerem. Wszystkie dane, jakie zdołał w nim zebrać, są bardzo dokładnie udokumentowane za pomocą zdjęć lub poświadczeń osób wiarygodnych. Dla nas ciekawostką może być to, że jednym z rekordzistów jest Polak. Nazywa się on Stanisław Tokarski i w roku 1979 był rekordzistą świata odnośnie długości członka — 79 cm.

* * *

„Nasz zawód upada!" — skarżą się prostytutki z Wysp Netelskich. Ta spokojna dotychczas kraina szczęśliwości turystycznej zamieniła się ostatnio w Mekkę australijskich panienek, które zjeżdżają tu masowo w porze letniej i oferują swoje usługi za bezcen. Niektóre z nich robią to podobno z czystej przyjemności, a więc nie biorą pieniędzy. „Jeśli tak dalej będzie — mówią tamtejsze córy Koryntu — wkrótce popadniemy w nędzę."

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ŻYCIE

Wyjdę o świcie, w kolejce stanę
Może cokolwiek w sklepie dostanę?
Może odkurzacz, może lodówkę
A może cement, może dachówkę?
Może żelazko, a może pralkę
Encyklopedię, sedes, wersalkę?
W kolejce stanę o bladym świcie
Kupię, nie kupię, przestoję życie!

EDWARD KRUK
Białystok

HI-HI-HIT

(3)

JACEK RUPIŃSKI („Związkowiec")

HI-HI-HIT

(1)

HENRYK SAWKA („Gazeta Krakowska")

(2)

KAZIMIERZ WYSOCKI („Rzeczywistość")

dobry żart tynfa wart

Redakcyjna poczta przyniosła kolejną porcję tynfanianów. Oto niektóre z nich, naszym zdaniem najlepsze:

„Z Tynfem złotym czy bez Tynfa
Rupińskiego górą finfa!"

Tadeusz Graczyk
Białystok

„Hajnos musi Tynfa dostać
Artystyczna z niego postać."

Andrzej Nalazek
Łomża

„Tynfa zdobędzie Mleczko
Od wszystkich lepszy deczko"

Jerzy Kroniak
Grajewo

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 32) zwyciężył rysunek SZCZEPANA SADURSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: JERZY RAKOWSKI (Poznań) i ANTONI SŁABY (Zambrów).

Z NAJNOWSZEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

KLAWISZ KLAWISZOWI BRATEM

KUPON nr 36

Tu wpisać numer wybranego rysunku

Z CYKLU: NOWE FILOZOFIE

PATAGONIZM BETONISTYCZNY

▲ Problem skupu pustych butelek istnieje od czterdziestu już lat i jak dotąd nie doczekał się pozytywnego rozwiązania. Ten, co butelki sprzedaje łącznie z ich zawartością, nie chce pustych przyjmować z powrotem, bo mu się to nie opłaca i rzeczywiście ma rację. W końcu istota handlu polega na tym, żeby kupować taniej, a sprzedawać drożej. Zatem butelki w skupie winny być tańsze niż w sprzedaży, na co z kolei nie chcą się zgodzić klienci. Cóż więc zrobić, żeby rozwiązać tę kwadraturę szklanego koła? Ostatnia narada na wysokim szczeblu, o której głośno było w telewizji, żadnego rozwiązania nadal nie przyniosła. Szkło jest twarde, więc sam problem zdaje się nie do ugryzienia. Wszystko brane już było pod uwagę, z wyjątkiem, jak się zdaje, jednego. Na całym świecie już dawno zrezygnowano ze szklanych butelek. Płyny, łącznie z mlekiem i nawet winem, rozlewa się do kartonowych pudełek, które są tańsze, lepsze, higieniczniejsze i wygodniejsze też, co także nie jest chyba bez znaczenia. Ale my mamy huty szkła, które muszą klepać butelki, nie mamy natomiast fabryk kartonu, z którego można by robić pudełka.

▲ Garnek emaliowany z pokrywką „Furnelu", kosztuje 1200 złotych. Sam garnek — 800, a pokrywka — 300. Hasło wyborcze, by dwa plus dwa zawsze było cztery, należy przenieść z cyfr na liczby.

NAGRODY: zegar ✱ książki ✱ torba turystyczna

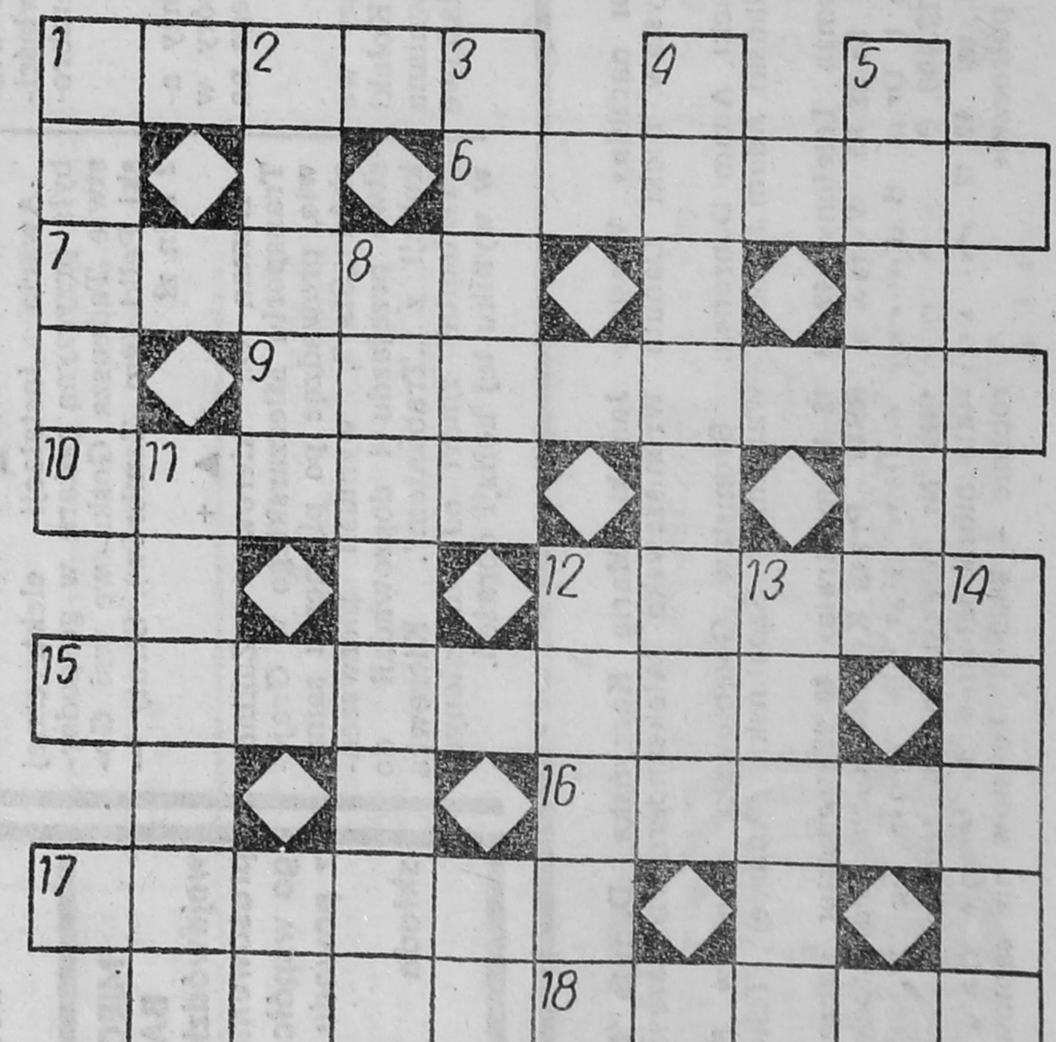

POZIOMO: 1) koszenie trawy, zboża, 6) zawój, 7) wędrowna grupa teatralna, 9) miasto w zach. Francji, duży port morski nad Garonną, 10) szkocki deseń, 12) miasto w Jugosławii, port nad Sawą, 15) drobna resztka, okruch, 16) antonim degradacji, 17) stróż bram Hadesu, 18) broń obuchowa.
PIONOWO: 1) kocie szaleństwo, 2) pręt walcowy z gwintem, 3) ozdoba tałesu, 4) przesiewanie surowca w celu oczyszczania, 5) egzamin dojrzałości, 8) konieczność, mus, 11) powódź, 12) początek biegu, wyścigu, 13) makabryczne trofeum, 14) mała siatka na kiju do podchwytywania ryb.

(HCL)

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 26/89

POZIOMO: sznur, szczep, łobuz, matnia, waleń, Nowak, rzepak, wtręt, Amicis, sążeń. PIONOWO: dzieło, szansa, spław, nobel, rdzeń, anemia, emalia, nawis, wiraż, krtań.

Książki wylosowali: JAN CIEŁUSZECKI (Białystok), IRENA KAMIŃSKA (Wysokie Mazowieckie) i ANNA TRAWIŃSKA (Łomża).